

B I U L E T Y N I N F O R M A C Y J N Y

ŚRODKOWOPOMORSKIEJ OKRĘGOWEJ IZBY APTEKARSKIEJ W KOSZALINIE

Farmacja



POMORZA ŚRODKOWEGO

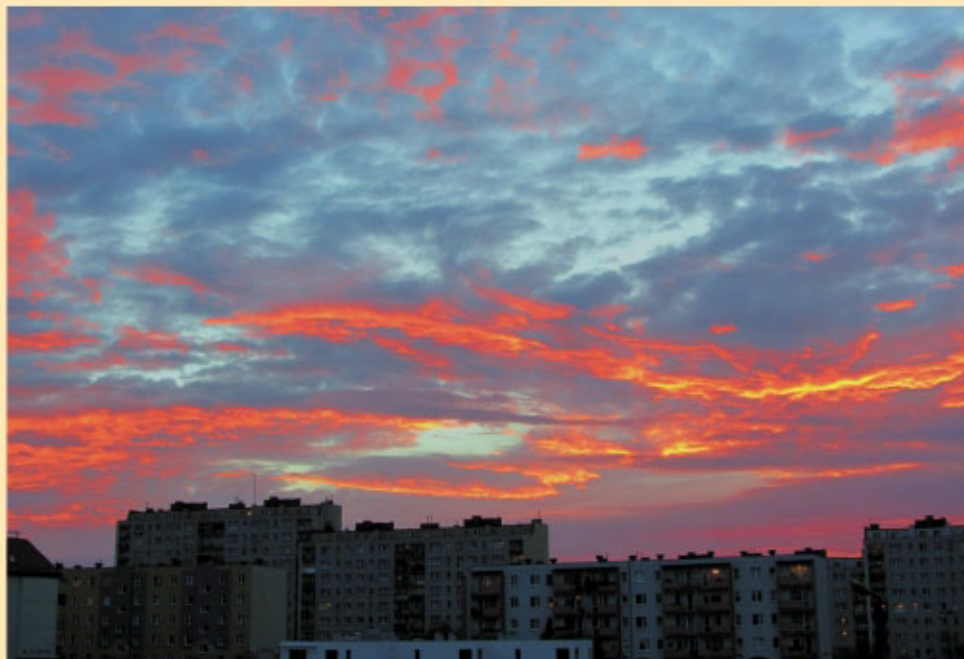
3 (229) Lipiec/Sierpień/Wrzesień 2014



Jesień w kolorze wrzosu. Fot. R. Zarzycki



Wykonała artysta-malarz mgr farm. Dorota Pastok



Wieczne zorze nad miastem. Fot. R. Zarzycki



Zarastające jezioro w okolicy Sianowa. Fot. R. Zarzycki



Kwitnące wrzosy. Fot. R. Zarzycki



FARMACJA POMORZA ŚRODKOWEGO

Spis treści Nr 3 (229) Lipiec / Sierpień / Wrzesień 2014

Moje fascynacje	2
Z obrad naszej Izby	4
Sytuacja ekonomiczna aptek w Polsce	5
Zioła mniej lub bardziej znane	6
Piórkiem pisane... ..	13
Polecam masło	14
Wiadomości	17
Z prasy	22
Prasa o aptekach przed laty	24
Depresja i relaks	28
Wystawa obrazów mgr farm. Doroty Pastok.....	31
Muzeum Farmacji w Łodzi zaprasza.....	34
Początki chemioterapii.....	37
Piewca radości - Kornel Makuszyński.....	38
Białe noce nad fiordami cz. II	40
Muzeum aptekarskie w uzdrowisku Langelsalza (Niemcy)	46
Stary człowiek w aptece	48
Prawo dawania i brania.....	50
Aptekarskie love-story.....	51
Dawne leki.....	52
Szczęśliwe małżeństwo	53
Legionowe boje o wolność	54
Szlak bursztynowy współczesny	60
Znaczkii o tematyce aptekarskiej.....	65
Święto Aptekarzy w dniu św. Kosmy i Damiana	68
Zaproszenie.....	70
Moje losy wojenne	71
List z Biecza.....	75
Na wesoło	80

FARMACJA POMORZA ŚRODKOWEGO

Biuletyn Środkowopomorskiej Okręgowej Izby Aptekarskiej w Koszalinie

75-401 Koszalin, ul. Jedności 5, tel./fax (094) 341 43 04, tel. 342 50 26

Nr konta NRB: 58 1240 3653 1111 0000 4190 0527

Prezes Izby – **mgr farm. Maria Mach**

Redaktor Naczelny – **dr Jadwiga Brzezińska**

Wydawca: Środkowopomorska Okręgowa Izba Aptekarska (Koszalin-Słupsk)

e-mail: oia.koszalin@wp.pl • www.oia.koszalin.pl

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

ISSN 1231-5737

Nakład 450 egz.

Już sierpień za oknem

Obudził się dzień za oknem,
Deszczem spowity i mgłami;
Już sierpień, z okiem wilgotnym,
Na łąkach są jeszcze bociany.

Ptaki sejmiki zwołują,
Do krajów cieplejszych wracają;
Boćki nieśmiało kołują,
W trawach się naradzają.

Gdy słońce jeszcze przygrzewa,
A dzień lekko zroszony;
Jarzębina koralem dojrzewa,
Złoci rżyskiem łąn skoszony.

Żegnaj lato sierpniowe,
Upały rozmyły się mgłami;
W poboczach barwy wrzosowe,
Ściełą się ponad mchami.

W szelesty liści świat wtulony,
Wskazuje nam na przemijanie;
Żółciami i ugrem ozdobiony,
W welony mgieł i barw przybrany.

Odchodzi kwieciste lato powoli,
Melancholijne struny potrącając;
Jeszcze biedronka na liściu swawoli,
Także żegna lato, zając, kicając.

mgr Weronika Zarzycka
Koszalin, sierpień 2009 r.

Szanowni Państwo, Drogie Koleżanki i Koledzy,

Mam nadzieję, że wszyscy Państwo rozpoczynacie okres jesienny wypoczynku, pełni wigoru i gotowi na nowe wyzwania. Jestem przekonana, że oprócz nostalgicznego nastroju tegoroczna jesień przyniesie także okazje do celebrowania, jak chociażby z okazji Ogólnopolskiego Święta Aptekarza obchodzonego 24 września. Tegoroczne obchody będą okazją do podzielenia się Państwa sukcesami przy okazji przyznawania honorowych odznaczeń w Naczelnej Izbie Aptekarskiej w Warszawie. Wszystkich Państwa zapraszam do wzięcia udziału w tym spotkaniu, na którym w ostatnich latach gości Minister Zdrowia, Senatorowie i Posłowie



RP oraz przedstawiciele innych samorządów jak Samorząd Lekarski, Samorząd Pielęgniarski, Samorząd Diagnostów Laboratoryjnych oraz Samorząd Weterynaryjny. Jak na każdym spotkaniu będą poruszane bieżące tematy dotyczące środowiska aptekarzy.

Z okazji Dnia Aptekarza pragnę życzyć wszystkim farmaceutom wielu sukcesów i powodów do zadowolenia, aby rynek aptekarski stwarzał możliwości etycznego rozwoju oraz utrzymania mocnej pozycji aptekarzy na tle innych zawodów.

Zwróciłam się do Pomorskiego i Zachodniopomorskiego Oddziału NFZ z prośbą udzielenia pisemnej informacji o zakresie nieprawidłowości stwierdzonych przez NFZ w aptekach w czasie kontroli. Otrzymałam listę zastrzeżeń, która jest dostępna na stronie internetowej Izby w zakładce Aktualności. Serdecznie zachęcam do zapoznania się z tą listą i mam nadzieję, że pomoże ona Państwu ustrzec się od błędów.

W dniu 6 czerwca 2014 r. Minister Zdrowia powołał na stanowisko Krajowego Konsultanta w dziedzinie farmacji aptecznej mgr farmacji Lidzię Czyż, która pisemnie zobowiązała się odpowiadać na wszelkie pytania Państwa w zakresie farmacji aptecznej. Pytania prosimy kierować do biura Izby, a następnie zostaną przekazane Pani Konsultant.

Minister Edukacji Narodowej zdecydował o zakończeniu kształcenia w zawodzie technik farmaceutyczny. Od roku szkolnego 2018/2019 w szkołach prowadzących kształcenie zawodowe nie będzie prowadziło się rekrutacji kandydatów do klasy pierwszej (na semestr pierwszy), w której realizuje się kształcenie w zawodzie technik farmaceutyczny. Kształcenie w tym zawodzie prowadzone będzie do zakończenia cyklu kształcenia.

Na zakończenie chcę serdecznie zaprosić wszystkich Państwa do wzięcia udziału w praktycznym szkoleniu zaplanowanym na 4 października 2014 r. W ramach szkolenia będą Państwo mogli zapoznać się z aktualnymi wymaganiami stawianymi przez Narodowy Fundusz Zdrowia oraz udoskonalić swój warsztat dotyczący komunikacji z pacjentem. Udział w szkoleniu jest dodatkowo premiiowany 8 punktami edukacyjnymi.

Z poważaniem
Prezes Środkowopomorskiej Okręgowej
Rady Aptekarskiej w Koszalinie
mgr farm. Maria Mach

Z obrad naszej Izby

Z prac ORA ŚOIA w Koszalinie

Od 01.01.2014 r. do 31.08.2014 r. odbyło się 11 posiedzeń Okręgowej Rady Aptekarskiej Środkowopomorskiej Okręgowej Izby Aptekarskiej w Koszalinie, na których były omawiane sprawy bieżące działalności Izby i Samorządu.

Rada podjęła 138 uchwał w tym:

- 45 uchwał w sprawie stwierdzenia rękopismami należytego prowadzenia apteki przez kandydatów na stanowisko kierownika apteki
- 29 uchwał w sprawie wpisu na listę członków ŚOIA
- 20 uchwał w sprawie skreślenia z listy członków ŚOIA
- 20 uchwał w sprawie stwierdzenia PWZ
- 1 uchwała w sprawie wydania duplikatu PWZ
- 10 uchwał w sprawie wydłużenia okresu edukacyjnego
- 12 uchwał organizacyjnych.



Sytuacja ekonomiczna aptek w Polsce

10 lat polskiego członkostwa w Unii Europejskiej to dla polskiego aptekarstwa dekada straconych szans i zawiedzionych nadziei. Od dziesięcioleci nasi farmaceuci i reprezentujący ich interesy samorząd aptekarski bezskutecznie domagają się wprowadzenia regulacji, które od dziesięcioleci obowiązują w innych krajach Wspólnoty. Regulacje te są konieczne, żeby współczesna apteka jako placówka ochrony zdrowia publicznego i pracujący w niej farmaceuci mogli wykonywać nałożone na nich zadania, koncentrując się na zaopatrywaniu pacjentów w leki ratujące ich zdrowie i życie. Państwo natomiast, zobowiązane do zapewnienia bezpieczeństwa zdrowotnego obywateli, musi stworzyć wszystkim placówkom ochrony zdrowia, a więc także aptekom, odpowiednie warunki prawne i ekonomiczne do prowadzenia działalności. Z tego właśnie względu większość państw unijnych w szczególności sposób traktuje ochronę zdrowia publicznego, uznając potrzebę wprowadzenia specjalnych regulacji i zwiększonego nadzoru właściwych służb nad prawidłowym funkcjonowaniem całego systemu opieki zdrowotnej.

Istotną częścią tego systemu są farmaceuci i apteki. Apteki są najbardziej dostępnymi placówkami ochrony zdrowia publicznego. Aż 98% obywateli Unii może dotrzeć do najbliższej apteki w czasie krótszym niż 30 minut. Są one też często pierwszym miejscem, do którego pacjenci udają się po poradę, dzięki czemu wielu z nich nie musi już korzystać z pomocy innych placówek ochrony zdrowia. W ten sposób apteki przyczyniają się do istotnego usprawnienia systemu opieki zdrowotnej, co ma również realny wymiar ekonomiczny. Przyszłość aptekarstwa, również polskiego, to nie tylko wydawanie leków i udzielanie porad, ale także sprawowanie nowoczesnie rozumianej opieki farmaceutycznej. To właśnie farmaceuci, specjaliści o wysokich kwalifikacjach i dużym doświadczeniu, są tą grupą zawodową, która może wspierać działania w zakresie opieki, profilaktyki i edukacji zdrowotnej. Ale są dwie rzeczy - w tej naszej, polskiej, aptekarze, zwłaszcza niezależni, po prostu walczą o przetrwanie.

dr Grzegorz Kucharewicz
Prezes Naczelnej Rady Aptekarskiej

ZIOLA

mniej lub bardziej
ZNAJE

mgr farm. Rajmund Zarzycki

Czosnaczek pospolity

(*Alliaria petiolata*)

(Inne nazwy: czosnkowe ziele, czosnaczek polny)



Jest to dwuletnia roślina z rodziny krzyżowych, wysoka do 1 m., pospolita w całej Europie, w Azji aż po Himalaje i w Afryce Północnej. Kwitnie na biało a jej cechą charakterystyczną jest czosnkowy zapach. W Polsce dość pospolita, spotykana często w zaroślach, ogrodach i na obrzeżach lasów. Kwitnie od kwietnia do czerwca.

Surowcem leczniczym są: ziele, pozyskiwane w okresie kwitnienia i wysuszone nasiona czosnaczką.

Zawartość: w ziele - glikozydy gorczyczne, olejek eteryczny (zawierający związki siarkowe), flawonoidy, kwasy organiczne (czosnkowy i gorczycowy),

garbniki, gorycze; w nasionach – kardenolidy – stosowane w medycynie naturalnej do leczenia nerwicy serca.

Działanie: antyseptyczne, bakteriobójcze, odtruwające, przeciwrabcze, rozkurczowe, wzmacniające, przyspieszające gojenie (ziarninowanie) ran.

Zastosowanie w lecznictwie. Wewnętrznie: w leczeniu astmy, nerwobólów i w zapaleniu oskrzeli. Dawniej był to lek często używany w leczeniu schorzeń górnych dróg oddechowych oraz robaczycy, obecnie stosowany rzadko.

Odwar z ziele czosnacza: łyżkę stołową suszu zalewamy szklanką przegotowanej, ostudzonej wody, stawiamy na wolnym ogniu i po doprowadzeniu do wrzenia pod przykryciem, naparzamy dalsze 15 minut. Po ostudzeniu ziele odsączamy i gotowy odwar pijemy w biegunkach, zaburzeniach przemiany materii i robaczycy jelitowej. Ten sam odwar stosować można zewnętrznie w owrzodzeniach, trudno gojących się ranach i grzybicach skóry a dodany do kąpieli działa antyseptycznie i pobudza krążenie krwi.

Świeży, rozcieńczony sok z liści działa moczopędnie.

Zewnętrznie: utarte świeże liście łagodzą ból i swędzenie po ukąszeniu komarów, os, mrówek itp.

Tampony nasączone sokiem (uprzednio starannie opłukanego) ziele stosować można do tamowania krwotoków z nosa a także do leczenia hemoroidów.

Zastosowanie kulinarne: młodymi liśćmi można przyprawić mięso i sery, co dodaje im przyjemnego zapachu (dla zwolenników czosnku). Liście te można też dodawać (posiekane) do sałatek wiosennych i wczesnoletnich, a także spożywać ugotowane lub podsmażane, jako dodatek do sosów. Dojrzałe, czarne nasiona, rozarte w moździerzu z solą a następnie z niewielką ilością octu winnego, dają smaczną, gruboziarnistą musztardę.

Rokitnik zwyczajny **(*Hippophaë rhamnoides* L.)**

W stanie naturalnym spotykany w Polsce tylko w pasie Wybrzeża na nadmorskich plażach i skarpach oraz w Pieninach w stanie zdziczałym, ale jest też sadzony do utrwalania wydm, skarp kolejowych, na żywoploty i schronienia dla ptaków. Ze względu na cenne właściwości rokitnik coraz częściej uprawiany jest jako krzew owocowy i leczniczy i tylko z takich roślin możemy go użytkować, gdyż na stanowiskach naturalnych objęty jest ochroną.



Rokitnik zwyczajny
(*Hippophaë rhamnoides* L.)

Ten bardzo dekoracyjny krzew lub małe drzewo dorastające do 5 m wysokości, tworzy bardzo liczne odrosty korzeniowe. Kwiaty ma małe, żółte, niepozorne, zawsze jednopłciowe. Rokitnik jest rośliną dwupienną. Oznacza to, że na egzemplarzach żeńskich wyrastają kwiaty żeńskie, z których później zawiązą się owoce a na męskich tylko kwiaty męskie, których jedynym zadaniem jest dostarczanie pyłku do zapładniania kwiatów żeńskich.

Jednak prawdziwą jego ozdobą są piękne żółto-pomarańczowe dojrzałe, niezwykle liczne owoce dosłownie oblepiające gałązki (stąd rosyjska nazwa gatunku: „oblepicha”). Na Syberii jest on jednym z najpopularniejszych owoców i zwany jest nawet „syberyjskim ananase”. Owoce zbiera się tam najczęściej zimą obcinając całe gałązki.

Surowcem są owoce, gałązki i kora rokitnika. W naszym klimacie dojrzałe owoce zbierać można od września do grudnia. Zbiór jest trudny ze względu na długie ciernie oraz mocne przytwierdzenie miękkich owoców, które przy ręcznym zbiorze łatwo pękają, tryskając sokiem, który zostawia trwałe plamy na odzieży. Najlepszym sposobem jest obcinanie ich nierdzewnymi nożyczkami.

Skład chemiczny. Owoce zawierają między innymi ok. 3.5% cukrów, garbniki, kwasy organiczne, duże ilości witaminy C, witaminy B₁, B₂, witaminę E i PP, karotenoidy (prowitaminy A), kwasy organiczne, garbniki i sole mineralne. Istotne jest, że w dojrzałych owocach rokitnika nie stwierdzono askorbinazy – enzymu powodującego utlenianie kwasu askorbinowego (wit. C). Dzięki temu zawartość witamin nie ulega zmniejszeniu przez dłuższy czas. Jak z tego wynika, rokitnik jest najbardziej „witaminowym” owocem ze wszystkich owoców krajowych W naszych warunkach klimatycznych owoce zbierać możemy od września do grudnia.

Działanie i zastosowanie. Owoce i liście rokitnika stosowane są w chorobach żołądka, gośćcu i podagrze. W stanie świeżym stosuje się je jako naturalne źródło dobrze przyswajalnej witaminy C w chorobach gorączkowych wywołanych przez bakterie i wirusy, w przeziębieniach. Mają też znaczenie w leczeniu choroby wrzodowej żołądka lub dwunastnicy, biegunkach, postępujących dolegliwościach gośćcowych a zewnętrznie w chorobach skóry i wypadaniu włosów.

Napój ze świeżych owoców: 2 łyżki przemytych owoców ucieramy z cukrem i zalewamy szklanką letniej, uprzednio przegotowanej wody. Po rozmieszaniu i rozpuszczeniu cukru – gotowy napój polecany jest w stanach gorączkowych (grypa, przeziębienia).

Wyciągi olejowe z owoców rokitnika są z powodzeniem stosowane w różnych dolegliwościach błon śluzowych i skóry, zwłaszcza w oparzeniach, odleżynach, poparzeniach słonecznych i po promieniach rentgenowskich, w trudno gojących się ranach oraz w nadżerkach.

W gospodarstwie domowym owoce rokitnika stosuje się do wyrobu nalewek, wódek, likierów i win. Ze względu na dużą zawartość witamin używane są też do witaminizowania produktów żywnościowych.

Siedmiopalecznik błotny

(Comarum palustre)

(Inna nazwa: czerwony korzeń)

Jest to bylina do 90 cm wysoka o wznoszących się pędach i rozgałęziającym się kłaczku o 5–7 palczastych liściach (stąd polska nazwa), z wierzchu ciemnozielonych a od spodu niebiesko-szarzielonych, o ładnych purpurowych kwiatach. Kwitnie od maja do końca sierpnia.

Jest to roślina spotykana w wielu krajach i kontynentach (Europa Zachodnia, Rosja, Skandynawia, Syberia, Korea, Chiny, Japonia i Ameryka Północna) Występuje nad brzegami wód, w dołach torfowych, na brzegach



Siedmiopalecznik błotny
(*Comarum palustre*)

kanałów, podtopionych łąkach i podmokłych miejscach bogatych w próchnicę. W sprzyjających warunkach przy odpowiednim nawodnieniu tworzy gęste zarośla.

Surowcem leczniczym jest ziele oraz korzenie siedmiopalecznika zbierane w okresie kwitnienia.

Główne składniki: olejki eteryczne, alkaloidy, flawonoidy, saponiny, garbniki, gorycze, śluz, witamina C i prowitamina A oraz sole mineralne.

Działanie: antyseptyczne, napotne, przeciwkrwotoczne, przyspieszające gojenie się ran (ziarninowanie), ściągające i przeciwzapalne.

Zastosowanie: odwar z ziele – w przewlekłym i obfitym miesiączkowaniu, w krwawieniach różnego pochodzenia (z przewodu pokarmowego, oddechowego, narządów rodnych) – jako lek przeciwkrwotoczny, w nieżytkach

i owrzodzeniach żołądka oraz jelita grubego, w stanach zapalnych żołądka i dwunastnicy oraz w biegunkach. W wielu krajach wywar z ziele stosuje się jako lek pomocniczy w leczeniu żółtaczki. Napar z ziele lub korzeni stosować można do płukania gardła i jamy ustnej w stanach zapalnych.

Okłady ze zmiażdżonego, świeżego ziele siedmiopalecznika – przynoszą ulgę w bólach reumatycznych, w zapaleniu stawów i mięśni oraz w nerwobólach.

Kąpiele z dodatkiem odwaru z ziele działają łagodząco na bóle reumatyczne i pomocne są w leczeniu chorób kobiecych.

Napar z siedmiopalecznika: łyżkę stołową pokruszonych liści i korzeni zalewamy szklanką wrzątku i zaparzamy pod przykryciem w ciągu 1 godziny, a następnie cedzimy. Porcję tą wypijamy małymi łykami w ciągu dnia – w chorobach kobiecych, nieżytkach żołądka, owrzodzeniach jelita grubego i biegunkach.

Odwar z ziela do stosowania zewnętrznego: 2-3 łyżki ziela zalewamy 1/2 szklanki wrzrtku, stawiamy na wolnym ogniu i podgrzewamy do wrzenia, po czym gorące ziele wkładamy do gazowego woreczka i stosujemy jako ciepłe kompresy.

Pamiętam z naszej pracy w Sianowskiej aptece „Pod Orłem”, że jedna z mieszkanek Sianowa podała mi sposób na leczenie bardzo trudno gojących się ran.

Łyżkę suszonego ziela siedmiopalecznika umieszczamy w czystym lniwym woreczku o wymiarach rany i zalewamy szklanką mleka w naczyniu, które umieszczamy na łaźni wodnej i podgrzewamy przez 20 minut (od chwili zagotowania się mleka z woreczkiem) a po ostygnięciu, woreczek lekko wyciskamy, umieszczamy na ranie i mocujemy bandażem. Opatrunki te należy zmieniać dwa razy na dobę.

W czasie drastycznego braku leków w okresie stanu wojennego, ten odwar z siedmiopalecznika uratował wiele palców u rąk i nóg przed amputacją, nawet, gdy gotowe leki farmakologiczne nie dawały dobrych rezultatów przy trudno gojących się ranach.

Dawniej korzeń siedmiopalecznika stosowany też był do farbowania tkanin.

Wrzos zwyczajny albo pospolity **(*Calluna vulgaris*)**

Ta niewielka, dorastająca do 60 cm krzewinka, pospolita na terenie całego kraju, występująca w suchych lasach sosnowych i brzozowych, na zrębach i polanach leśnych, ma wiele cennych właściwości leczniczych. Surowcem są kwiaty i całe ziele (bez części zdrewniałych), zebrane w okresie kwitnienia, czyli od sierpnia do października.

Wrzos bogaty jest w garbniki, flawonoidy, żywice, sole mineralne (z dużą ilością krzemionki oraz potasu), ciała gorzkie. Zawiera też glikozyd arbutynę, która dezynfekuje drogi moczowe, działając nawet na bakterie odporne na antybiotyki.

Przetwory z kwiatów wrzосу zwiększają dobową ilość wydalanego moczu (wpływ flawonoidów), działają też rozkurczowo a w przypadku moczu o odczynie alkalicznym również przeciwbakteryjnie.

Garbniki zawarte w surowcu hamują rozwój flory bakteryjnej przewodu pokarmowego i zmniejszają jego stan zapalny. Natomiast związki gorzkie



Wrzos zwyczajny albo pospolity
(*Calluna vulgaris*)

zwiększają wydzielanie kwasu żołądkowego, co powoduje usprawnienie procesu trawienia i poprawia łaknienie.

Zastosowanie. Jako środek pomocniczy w zapaleniu kłębków i miedniczek nerkowych, zapaleniu nerek i pęcherza a także zapobiegawczo w zagrażającej kamicy nerkowej. Stosuje się go też pomocniczo w stanach stresu, wyczerpania nerwowego i bezsenności. Wrzos jest też jednym z głównych składników w naturalnym leczeniu kamicy pęcherzowej i nerkowej oraz przerostu prostaty.

Ważne jednak jest aby dla pełnego terapeutycznego działania wrzосу równolegle spożywać związki alkalizujące mocz.

Zewnętrznie do przemywania przy egzemach. Przymoczek nasączony odwarem z kwiatów – w regeneracji cery skłonnej do przefuszczenia i opanowanej trądzikiem. Kąpiele z dodatkiem odwaru z ziela działają przeciwbólowo, przeciwzapalnie i uspokajająco. Są pomocne w chorobach skórnych i kobiecych.

Medycyna ludowa stosuje wrzos w leczeniu gośćca, skazy moczanowej i nieżytu żołądka oraz jelit a także w niedokwaśności. W chorobach kobiecych od dawna stosowano nasiadówki w odwarze z ziela i kwiatów.

1-2 łyżeczki ziela zalewamy szklanką wrzątku i pozostawiamy na 10 minut. Pijemy 2-3 filiżanki letniego naparu dziennie. Tak przygotowany napar możemy też stosować zewnętrznie do przemywania skóry trądzikowej.

Fot: R. Zarzycki

Piórkciem pisane...



Lech Jan Jamka

Ur. 1946 r. w Szczytnie (woj. olsztyńskie). Z zawodu farmaceuta. Przebywając na emigracji, publikował artykuły w polonijnych gazetach: „Echo Tygodnia”, „Czas” (Kanada), „Życie Polonii” (USA), czasopisma w Austrii i Australii oraz „Pogląd” (Berlin, red. nacz. Klimczak).

Po powrocie do Polski, publikował swoje teksty w lokalnych dziennikach (Stargard Szczeciński, Miastko, Biały Bór „Kurier Lokalny”). Wydawca „Gońca Szczecińskiego”, kwartalnika o ogólnopolskim zasięgu. Członek zarządu KPN w Szczecinie, członek Zarządu ROP-u (Zachodnie Pomorze).

Gdy bieda w życiu doskwiera
i ciasny but nie uwiera.

Czasem jabłko za daleko spadnie od
jabłoni.

Gdy biegnie życie
nie ma tu powrotnych biletów.

Aby umieć patrzeć,
nie wystarczy mieć oczy otwarte.

Gdy biegniesz pod słońce, uważaj
by własny cień nie podciął ci nóg
z tyłu.

Nie było by mędrców gdyby nie
istnieli głupcy.

Prawdziwej cnoty nie ruszy krytyka,
bo i po co.

Dobry mąż nie tęskni do wolności,
bo nie ma w domu na to czasu.

mgr Lech Jan Jamka, Biały Bór

Polecam masło

Polecam masło - mówi prof. A. Ożarowski



prof. Aleksander Ożarowski
w swoim gabinecie na tle księgozbioru

- Na niedawnych „Targach zdrowego życia” w Tarnowie zbulwersował Pan licznie zgromadzonych słuchaczy, w tym także lekarzy, swoimi uwagami na temat zdrowego życia, proponując m.in. zamianę margaryny na masło. A przecież od czterdziestu chyba lat specjaliści od żywienia lansują coś zupełnie przeciwnego.

- Absolutnie niesłusznie. I trzeba to sobie szczerze powiedzieć, a także przeciwstawić się wspólnie zmwowie producentów, usiłujących wmówić w ludzi, że zamiana produktu naturalnego na sztuczny wyjdzie komukolwiek na zdrowie. Nie wyjdzie. Nigdy żaden produkt

przetworzony i „wzbogacony” chemicznie nie będzie dla zdrowia korzystniejszy od tego, co stworzyła natura. Prawdziwym nieszczęściem współczesnego człowieka stały się produkty tak dalece przetworzone, że pozostają w nich praktycznie jedynie kalorie. W efekcie co drugi Polak (i nie tylko Polak, bo jest to zjawisko typowe dla niemal wszystkich krajów cywilizowanych) cierpi na nadwagę połączoną z awitaminozą. W wadliwej diecie należałoby w pierwszym rzędzie szukać przyczyn tak powszechnych dziś chorób jak zawały mięśnia sercowego, nowotwory, cukrzyca, kamica nerkowa i żółciowa, osteoporoza, a nawet zaćma.

Sytuacja Polaków jest wyjątkowo niekorzystna, bowiem u nas wadliwej diecie towarzyszą alkoholizm, nikotynizm, nieruchliwy tryb życia, nieumiejętność radzenia sobie ze stresem przy jednoczesnych bardzo niskich nakładach na ochronę zdrowia, w tym zwłaszcza na promocję zdrowia. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że zabrzmiał nam już ostatni dzwonek. Jeśli nie ocniemy się i nie zejdziemy z drogi do samounicestwienia, skończy się to dla polskiego narodu tragicznie.

- Wróćmy jednak do sprawy masła. Czyżbyśmy mieli przestać obawiać się zawartego w nim cholesterolu i to w sytuacji gdy na zawały mięśnia sercowego umiera rocznie 100 tys. Polaków?

- Nie masło ich zabija, a nadmiar absurdalnie wysoko przetworzonej żywności. Dietetycy od wielu lat przestrzegają nasze społeczeństwo przed trzema białymi truciznami: cukrem, solą i białą mąką, a ich spożycie zamiast maleć rośnie. Trwa także absurdalne nieporozumienie wokół masła, jedynego tłuszczu zwierzęcego, który nie tylko można, ale trzeba uwzględnić w codziennej diecie. To ten właśnie tłuszcz natura zaprogramowała dla najmłodszego pokolenia, nie po to przecież, by zniszczyć jego zdrowie, ale je umacniać. Nie namawiam oczywiście nikogo, by od dziś zaczął objadać się masłem. Generalnie bowiem spożywamy za dużo tłuszczów. W ciągu ostatnich 40 lat ich udział w codziennej diecie wzrósł o 50 proc, ale twierdzą z całym przekonaniem,

że posmarowanie kromki chleba na śniadanie i kolację masłem, a nie margaryną wyjdzie nam na zdrowie. O takim absurdzie jak masło roślinne nawet nie wspominam. Nie istnieje żadne masło roślinne, to nazewnictwo i składnikowa bzdura. Ten tłuszcz jest tak samo bezwartościowy jak zwykła margaryna, produkowana ze sztucznie utwardzanych olejów zawierająca szkodliwe dla naszego organizmu nasycone kwasy tłuszczowe. Nie będę opisywał dokładnie, na czym polega ów proces utwardzania, powiem tylko, że w wyniku tego zabiegu zostaje zmieniony niekorzystnie przestrzenny układ powiązań wewnątrzkomórkowych. Poza tym rafinacja pozbawia olej lecytyn i niezwykle korzystnej dla zdrowia witaminy E.



- Wyjaśnijmy może sprawę do końca. Po jakie zatem tłuszcze możemy sięgać bez obaw?

- Do smażenia polecałbym wyłącznie polski olej rzepakowy, oczywiście bezerukowy. Ale tu też wskazany jest umiar. Patrząc ze zgrozą jak powszechnie dziś małe nawet dzieci zajadają się frytkami, chipsami, itp. paskudztwem. Moje pokolenie w dzieciństwie nie znało smaku frytek, co wyszło nam tylko na dobre. Jako przyprawę powinniśmy stosować oleje nierafinowane czyli tłoczone na zimno. Najlepiej oliwę z oliwek, olej sojowy i słonecznikowy, a przede wszystkim olej lniany, niezwykle bogaty w niezbędne dla zdrowia nienasycone kwasy tłuszczowe. W sumie tłuszcze nie powinny przekraczać 15-20 proc. całości spożywanych przez nas produktów. Mowa tu oczywiście o łącznej masie tłuszczów, a więc i tych zawartych w mięsie, wędlinach, itd.

Drugą regułą dietetyczną powinno stać się spożywanie dużej ilości surowych owoców i warzyw, zwłaszcza zielonych (witamina C) oraz czerwonych i żółtych (witaminy A i E). Wspomniane witaminy są antyoksydantami czyli antyutleniaczami. Nie dopuszczają do odkładania się blaszek cholesterolowych na ścianach naczyń, mają także działanie antynowotworowe. Zalecałbym jednak przede wszystkim warzywa i owoce ze zdrowych upraw, bez pestycydów i herbicydów, to znaczy nawozów sztucznych i środków ochronnych, a także warzywa i owoce autentycznie świeże, jako że każde dłuższe przechowywanie niszczy sporą część witamin. Np. jabłka po 2-3 miesiącach leżakowania tracą do 65 proc. witaminy C. Powinniśmy także zmniejszyć do minimum spożywanie produktów konserwowanych, wędzonych, solonych i peklowanych. Można natomiast jeść kiszonki, zwłaszcza kiszoną kapustę.

- A co sądzi Pan o witaminach syntetycznych, czy je także należy odrzucić?

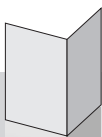
- Bynajmniej. Zalecam sięganie po nie w zimie i na wiosnę, kiedy brakuje zdrowych świeżych owoców i warzyw. Ubolewam nad tym, że zamknięcie jedynej polskiej fabryki wytwarzającej witaminę C zlikwidowało powszechność dostępu do tej niezwykle potrzebnej taniej witaminy. Kiedyś zalecano ją i dorosłym i dzieciom, teraz ten obyczaj zanikł. Polecam też witaminę A w postaci beta-karotenu. Wspominam o tym mimochodem, bardziej bowiem zależałoby mi na spopularyzowaniu w Polsce tzw. green drinków, czyli zielonych napojów ze zmiksowanych świeżych ziół, młodych pędów zbóż, itp.. Robią na Zachodzie oszałamiającą karierę, traktowane jako eliksiry życia i młodości.

- Wymieńmy na koniec najwartościowsze zioła.

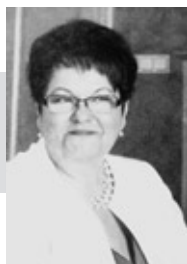
- Polecam liście brzozy, korzenie łopianu i mniszka lekarskiego, kłącze perzu, rdest ptasi, ziele pokrzywy, skrzypu, drapacza lekarskiego, krwawnika i nawłoci. Na wiosnę w postaci świeżych soków (najlepszy jest pokrzywowy), przez cały rok w postaci naparów. Są to zioła wiążące toksyny wewnętrzne czyli jak to się popularnie określa „czyszczące” krew. Do domowej produkcji równie cennych soków zalecałbym dereń, jeżynę, borówkę czarną, owoce czarnego bzu, aronię i wiśnie. Osobom starszym, mającym kłopoty z pamięcią polecam produkowany przez Herbapol wyciąg z liści miłorzębu, wzmacniający naczynia włosowate mózgu. Doskonałe jest także połączenie tego wyciągu z echinacją czyli jeżówką. To wszystko zamiast bezwartościowej i przesłodzonej coca coli, pepsi itp.

- Zaleca Pan po prostu powrót do ziół i naturalnych produktów. Sądzę, że faktycznie wyjdzie to nam na zdrowie. Dziękuję.

Rozmawiała: NINA GRELLA



WIADOMOŚCI



Najbogatsza OIA w Polsce

To OIA w Warszawie. Można by z niej wykroić co najmniej 5 OIA. Liczy bowiem oprócz miasta Warszawy 42 powiaty. Tymczasem ta bogata Warszawska OIA nie finansuje Muzeum Farmacji w Warszawie ani działalności NIA. Marzy się wszystkim aptekarzom, żeby OIA w Warszawie ufundowała pałac dla Muzeum Farmacji w Warszawie, jako instytucji reprezentującej środowisko aptekarskie całego kraju.

Nasze wybrzeże

Od Świnoujścia mamy następujące letniskowe miejscowości nadmorskie: Międzyzdroje, Dziwnów, Rewal, Niechorze, Mrzeżyno, Dźwirzyno, Kołobrzeg, Ustronie Morskie, Mielno, Łazy, Dąbki, Darłowo, Jarosławiec, Ustka, Łeba, Władysławowo, Hel.

Muzeum Medycyny w Kijowie

Zostało założone w 1982 r. Mieści się w zabytkowym pałacu z XIX w. Posiada ogromnie dużo cennych eksponatów. Jest członkiem Europejskiego Towarzystwa Muzeów Historii i Nauk Medycznych. Jego eksponaty były prezentowane na wielu kongresach i wystawach światowych. Jest obiektem wartym zwiedzenia.

Irydiologia

Od tysięcy lat człowiek zaglądał drugiemu w oczy, by odczytać w nich to co było niewypowiedziane: miłość czy nienawiść, prawdę i kłamstwo, zdrowie i chorobę.

Już w dawnych cywilizacjach korzystano z oczu jako sposobu diagnozowania. Współczesny lekarz też nierzadko w nie zagląda. Rozpoznaje żółtaczkę, cukrzycę, choroby nadciśnieniowe, zmiany gruczlicze, sklerotyczne. Specjalista irydiolog może odczytać na podstawie analizy obrazu oka o wiele więcej, cały aktualny stan organizmu, także choroby przebyte, które pozostawiają trwały ślad w oku.

Urzędowy Wykaz Leków 2014

W marcu 2014 r. ukazał się Urzędowy Wykaz Produktów Leczniczych dopuszczonych do obrotu na terytorium Rzeczypospolitej. (stan na 1 stycznia 2014 r.). Zamówienia można kierować e-mailem na:

zamowienia@ptfarm.pl

lub faksem 22 831-79-53 wew. 18.

Mądre myśli

Człowiek powinien sam siebie upominać, a nie nienawidzić.

Henryk Elzenberg

Każda praca jest możliwa do wykonania, jeśli podzieli się ją na małe odcinki.

Abraham Lincoln

Ironia życia polega na tym, że pozostajemy wewnątrz młodzi poza maską, którą widzą inni.

C. Northcote Parkinson



Meteoropatia

Wiele osób posiada zwiększoną wrażliwość na zmiany pogody. Są jak żywe barometry. Skoki ciśnienia wywołują u nich ból głowy.

Metoda diagnostyczna mniczków tybetańskich

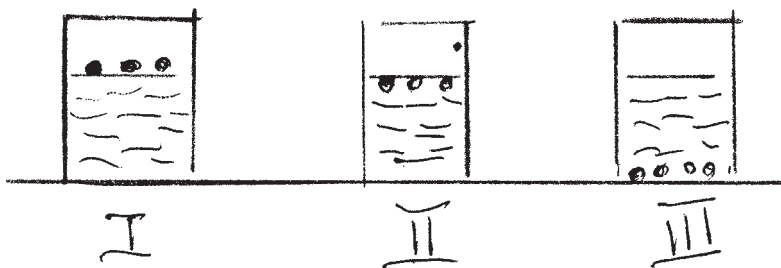
Do szklanego słoika o pojemności ok. 200 ml powoli wlać mocz. Po 5 minutach, kiedy ustoi się mocz, dodajemy

parę kropeł oliwy z oliwek przy pomocy pipety na powierzchnię moczu.

I - kiedy krople oliwy czy oleju utrzymują się na powierzchni moczu, oznacza to, że pacjent jest zdrowy lub powraca do zdrowia.

II - Kiedy krople oleju-oliwy opadną poniżej moczu - chorobę pacjenta da się wyleczyć.

III - Kiedy krople oleju-oliwy opadną na dno słoika - oznacza to, że choroby nie da się wyleczyć, jest nieuleczalna.



Wystawa fotograficzna mgr farm. Piotra Stefańskiego w Świdwinie

Pan mgr farm. Piotr Stefański, znakomity fotograf-amator, przeniósł się ostatnio z terenu Zachodniopomorskiej OIA (której nadal jest członkiem), do Świdwina. Objął tam funkcję kierownika apteki „APTECOM” przy ul. Drawskiej 7 a, która należy do pp. Ligarskich.

Uroczystość otwarcia wystawy fotograficznej pana mgr farm. Piotra Stefańskiego odbyła się 3 lipca 2014 r. Autor zatytułował swą wystawę „Wodne impresje 2”, ponieważ podobne swoje dzieła fotograficzne prezentował wcześniej w Domu Kultury w Strzelnie.

Pasje fotograficzne mgr farm. Piotra Stefańskiego mają dawne korzenie. W swoim dorobku twórczym ma aż 6 dużych indywidualnych wystaw fotograficznych. W tym aż 3 w Łodzi. Jako farmaceuta lubi fotografować przyrodę, ale chętnie chwytą także w kadrze różne ciekawe obiekty, które inspirują do przemyśleń.

Co słyhać w Stowarzyszeniu Farmaceutów Katolickich Polski?

Ukazał się właśnie nowy numer Biuletynu tego stowarzyszenia, które swoimi Kołami obejmuje cały nasz kraj. Biuletyn zawiera ciekawe artykuły, przemyślenia, reportaże z pielgrzymek i spotkań, działalności poszczególnych Kół Regionalnych. Omówione zostały różne problemy zawodowe farmaceuty w świetle nauki Kościoła. Wspólnota więzi koleżeńskich farmaceutów, którzy są mocni w wierze, trwa i rozwija się.

Chętnie przyjmuje nowych członków. Zapisać można się u kol. mgr farm. Barbary Filewicz-Dreszczyk, Poznań 61-245, Osiedle Piasta 12. Apteka „Pod Zodiakiem”.

Farmacja Polska

Ukazał się nowy numer tego miesięcznika, wydawanego przez PTFarm. W nr 8 znajdują się m.in. następujące ciekawe artykuły: Przymierze terapeutyczne jako pożądaný stosunek w praktyce aptecznej. Identyfikacja dobrych

praktyk zarządzania handlem na rynku farmaceutycznym. Recepty lekarskie - zasady wystawiania, Warunki środowiskowe wpływające na dokładność ważenia w laboratorium. Wpływ standartowych procedur, operacyjnych na proces udzielania informacji pacjentom podczas realizacji recept lekarskich w aptekach ogólnodostępnych. Wymagania prawne dotyczące kosmetyków w aspekcie działań niepożądanych.

Drodzy Czytelnicy!

Piszcie do Biuletynu o Waszych troskach i sukcesach. Niech Wasze osiągnięcia, podróże i zainteresowania zostaną utrwalone w naszym Biuletynie. Jeśli w jakimś piśmie napisano coś o Was, przyslijcie ten wycinek z podaniem nazwy gazety i datą tego numeru pisma.

Pragniemy, aby nasz Biuletyn był żywą kroniką aptekarstwa naszego regionu. A do tego potrzebne są teksty i fotografie. Możecie je przesłać do biura Izby z notką, że przeznaczone są do Biuletynu.

Gdybym miała czarodziejski dywan i mogła każdego z Was odwiedzić, natychmiast bym to uczyniła. Ale ponieważ go nie mam, liczę na Wasze cudowne własności empatii i różne współczesne środki komunikacji, jak poczta i internet.

Napiszcie o Waszych zainteresowaniach poza zawodem, o udziale w różnych zawodach i konkursach, o tradycjach rodzinnych i przemyśleniach. Nie martwcie się o styl redakcyjny, bo to należy do redakcji. Ale nie wymyślono jeszcze komputera, który potrafi czytać w Waszych myślach i przekazywać je do druku.

Czekam na lawinę wiadomości od Was. I dziękuję z góry!

Apel o wspomnienia

Prosimy o wspomnienia farmaceutów, którzy żyli i pracowali na Ziemi Koszalińskiej i Słupskiej w XX w. Czas leci szybko. Trzeba udokumentować losy naszych Koleżanek i Kolegów, którzy tu budowali dzieje aptekarstwa. Czekamy na Wasze wspomnienia, relacje i przemyślenia. Bardzo wiele się zmieniło w zawodzie aptekarskim. A jak było dawniej? Napisz i przyslij swoje wspomnienia. A może nagraj swe opowieści? Współczesna technika pozwala na to łatwo. Może młodzi pomogą rodzicom w nagraniu wspomnień. Proszę pamiętać, że nie styl jest ważny, ale treść. Styl można doszlifować, ale ważna jest prawda losów farmaceutów naszego regionu.

Piotr Stefański

magister farmacji, fotograf-amator członek i współzałożyciel Stowarzyszenia Ochrony Środowiska Naturalnego „PRZYJEZIERZE” członek National Geographic Society

Dorobek fotograficzny:

IX/X.2011 r. Wystawa fotografii „**Wodne Impresje**”

Dom Kultury i Galeria „Skarbczyk” w Strzelnie
(wspólnie z malarzem Janem Harasimowiczem)

26.03.2009 r. Prezentacja fotograficzno-tekstowa
„**Wpływ odkrywkowego wydobycia węgla brunatnego na środowisko**” Krajowa Konferencja Ekologiczna, Hotel „Leśny” w Przyjezierzu (wspólnie z Lechem Hoffem, Instytut Biologii UAM Poznań)

X/XI.2008 r. Wystawa fotografii „**Adriatyk by Night**”
Galeria „fotoPOZA” w Łodzi

VII/VIII.2008 r. Wystawa fotografii „**Janowiec - miejsce na Ziemi**”
Galeria „fotoPOZA” w Łodzi

IV.2007 r. Wyróżnienie w pierwszej edycji konkursu fotograficznego „**Potęga Łodzi-Power of Łódź**” („**Beczki Reymonta**”)

VII/VIII.2003 r. Wystawa fotografii „**Fanaberie Szklanych Domów**”
Galeria „POWIĘKSZENIE” w Łodzi

e-mail: padmek@interia.pl tel. 0048 531 120 857

Świdwiński Ośrodek Kultury

"Zamek"

78-300 Świdwin

ul. Niedziałkowskiego 17

zaprasza na wernisaż
wystawy fotografii

„Wodne Impresje 2”

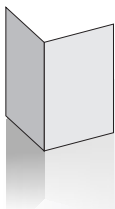
autorstwa

Piotra Stefańskiego

czwartek, 03.07.2014 r.

godz. 17.00

Serdecznie zapraszamy!



Dyplomatorium 2014 w Bydgoszczy

W kwietniu 2014 r. w Collegium Medicum w Bydgoszczy 67 absolwentów bydgoskiej farmacji opuściło mury uczelni z dyplomem magistra farmacji.

Konferencja farmaceutyczna w Bydgoszczy

W dn. 15 kwietnia 2014 r. odbyła się w Bydgoszczy konferencja farmaceutyczna, której organizatorem była Pomorsko-Kujawska OIA. Omawiano aktualne problemy aptekarzy, m.in. sprzedaż leków poza aptekami, złe przechowywanie leków poza obiegiem aptecznym, wpływ marży aptecznej na dostępność leków.

Spotkanie z okazji 20-lecia Izby

W dn. 20 kwietnia 2014 r. OIA w Bydgoszczy zorganizowała w lokalu Izby spotkanie z zasłużonymi działaczami społecznymi Izby.

Natomiast 1 czerwca 2014 r. odbył się Pomorsko-Kujawski Piknik Aptekarski w Toruniu, w historycznym Porcie IV. Przybyli na ten piknik licznie aptekarze z całymi rodzinami.

(Biuletyn Pom. Kuj. OIA nr 125/2014)

Konferencja farmako-ekonomiczna w Białymstoku

W dn. 26-27 czerwca 2014 r. odbyła się w Białymstoku w nowym gmachu Euroregionalnego Centrum Farmacji Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Medycznego po raz pierwszy w stolicy Podlasia Konferencja Farmako-ekonomiczna. Tematem obrad było „Farmakoekonomika - niewykorzystany potencjał w ekonomice zdrowia.

(Biuletyn OIA w Białymstoku nr 2/2014)

Sport a farmacja

Spływ kajakowy aptekarzy odbył się w dniu 19 czerwca 2014 r. na rzece Łyna. Imprezę zorganizowała OIA w Olsztynie. Uczestnicy byli zafascynowani pięknem krajobrazów i cieszyli się ze wspólnych przeżyć sportowych.

Halowe mistrzostwa piłki nożnej farmaceutów odbyły się 27 kwietnia 2014 r. w Gniewie. Ich organizatorem była Gdańska OIA, której reprezentacja zajęła I miejsce w ubiegłym roku. W 2014 r. I miejsc zajęła reprezentacja OIA w Poznaniu.

(Biuletyn OIA w Olsztynie nr 2/2014)

Noce muzealne

Takie imprezy weszły już na stałe do repertuaru imprez kulturalnych. Nasze Muzea Farmacji też włączyły się do tej akcji popularyzowania swoich zbiorów, a przy tym i dziejów polskiego aptekarstwa. Także muzea regionalne. Kołobrzeskie Muzeum Oręża Polskiego odwiedziło podczas tegorocznych Nocy Muzealnych ponad 1500 osób.

Pamięć o bohaterach walk o Kołobrzeg

Co roku w marcu obchodzona jest rocznica walk o Kołobrzeg oraz zaślubin Polski z morzem. Na cmentarzu Kołobrzeskim pochowanych jest ponad 1400 polskich żołnierzy, którzy zginęli podczas wyzwania Kołobrzegu.

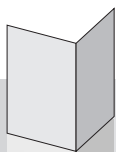
Sprzedano sanatorium „Słoneczko”

Uzdrowisko Kołobrzeg S.A. sprzedało dwa piękne zabytkowe pawilony sanatoryjne pod nazwą „Słoneczko”. Były tam leczone dzieci od pierwszych lat po wyzwoleniu. Te dwa piękne budynki w centrum Uzdrowiska i blisko morza nabył pewien biznesmen, który już posiada w Kołobrzegu dwa obiekty sanatoryjne.

(Kołobrzeskie Wiadomości, nr 45/2014)



Fot. R. Zarzycki



PRASA o aptekach

przed laty

Z aptekarską dokładnością

W urzędowym wykazie aptek na próżno by szukać nazwy „Pod Orłem”. Jest tylko numer i nazwa miejscowości: 33.027 – Sianów.

JERZY SZYCH

Chociaż „Pod Orłem” sprzedaje się lekarstwa takie same jak gdzie indziej, jednak sianowska apteka jest na swój sposób niezwykła. I to nie tylko dlatego, że wyróżnia ją spośród innych własna nazwa.

Mieszkańcy Sianowa mówią o swojej aptece, że jest żywym reliktem przeszłości, że jakby czas się w niej zatrzymał. Od nowoczesności cenniejszy wydaje się niepowtarzalny nastrój. Tu nawet specyficzny apteczny zapach jest inny...

Wystrój wnętrza przypomina ekspozycję muzealną. Na półkach ciemnych dębowych mebli, w równym rzędzie stoją stare moździerz; porcelanowe, cynowe i żeliwne.

Przed stu laty mieszało się w nich tzw. szarą maść. Obok w gablotach starodawne ręczne wagi szalkowe, prasa do wyrobu czopków, miedziany termofor oraz mnóstwo porcelanowych i szklanych naczyń aptecznych. Jest także gniazdo os, które kiedyś uważano za lek, a w dużym przezroczystym słoju zakonserwowana żmija. Na najwyższej półce, tuż pod sufitem, stoi niewielka statuetka przedstawiająca orła – godło apteki.

Twórcą tego minimum jest kierownik apteki, mgr farmacji Rajmund Zarzycki, zapalony zbieracz aptekarskich staroci. Potrafi długo i ciekawie opowiadać o historii każdego eksponatu.

– Wystrój sianowskiej apteki niewiele zmienił się od czasów przedwojennych – opowiada Rajmund Zarzycki. – Zawierucha wojenna szczęśliwie ominęła aptekę. Z tamtych czasów pozostało godło i nazwa. Stary zwyczaj stosowania gołęi sięga początków XV wieku. W Polsce najbardziej rozpowszechnione były godła orła i lwa. Wiąże się to z wpływami alchemii na aptekarstwo. W symbolice alchemicznej orzeł, ptak Jowisza, oznaczał cynę.

Apteka nie jest tylko specjalistycznym sklepem, w którym sprzedaje się lekarstwa. Dlatego chcę, aby panował w niej specyficzny klimat. Apteka musi mieć swój tajemniczy, niemal mistyczny nastrój, który powinien oddziaływać podświadomie na psychikę człowieka. Przecież przez całe wieki, w różnych kulturach i na różnych stopniach cywilizacji zawód lekarza i aptekarza związany był z magią i kapłaństwem. Kapłan lecząc w równej mierze oddziaływał na psychikę człowieka, jak i jego ciało. Dopiero stosunkowo niedawno czynności te podzielone zostały między specjalistów. Pragnąłbym, aby każdy kupujący tu lekarstwo miał świadomość tego, że w najmniejszej nawet pigułce zawiera się cząstka wiedzy całych pokoleń farmaceutów. Może właśnie z tego względu nie lubię aptek jasnych, przestronnych, wyjałowionych z owego mistycznego nastroju. Ważną rolę gra nawet kolor ścian apteki czy sposób jej oświetlenia.



mgr fram. Rajmund Zarzycki

Kiedy mój rozmówca pokazuje „kuchnię aptekarską” czyli lożę recepturową – miejsce sporządzania leków na zamówienie, zwraca uwagę na jedną z oszklonych wiszących szafek. W niej to „zmagazynowane” jest coś, czego nie da się dotknąć czy obejrzeć. To unikalny już zapach.

- Czuje pan? Tak ongiś pachniały stare apteki. Ten zapach można jeszcze jedynie spotkać w najstarszej aptece warszawskiej.

Woń jest szczególna. Jakby mieszanina zapachu dębowego drewna, chemikaliów, może ziół... Na pewno nie jest to typowy zapach lekarstw.

Obserwując, ile razy dana substancja chemiczna jest kontrolowana i z jaką dokładnością ją się odmierza, nim znajdzie się w składzie przygotowywanego leku, uświadamiam sobie sens obiegowego określenia o „aptekarskiej dokładności”. O pomyłce nie może być mowy, dlatego też łacińska nazwa na słoju jest przy każdej operacji kilkakrotnie porównywana z receptą. To już musi być zawodowy nawyk. Ale co poza tym, by być mistrzem w tej profesji?

Myślę, że do dnia dzisiejszego niewiele straciły na aktualności przykazania Saladina z Ascolo, który w XV wieku w dziele pt. „Compendium aromatariorum” będącym niejako katechizmem nauki i praktyki farmaceutycznej zawarł takie oto wskazówki: „Aromatarius” winien być nie za młody i nie za stary, nie dumny, nie buńczuczny, nie próżny i nie ulegać kobietom. Dalej winien być pracowity, uważny, sumienny, sprawiedliwy, dobroczynny, bojący się Boga, czuły na biedę, doświadczony w swej sztuce, grzeczny i uprzejmy. W swych czynnościach nie może powodować się ani przyjaźnią, ani nienawiścią i nie wydawać środków spędzających płód, żadnych trucizn, nie dawać miodu zamiast cukru, a jeżeli niedoświadczony lekarz przepisze lekarstwo niewłaściwe, winien aptekarz zwrócić mu na to uwagę”.

Obcojęzyczne nazwy leków sprawiają często kupującym sporo trudności. Ludzie przekręcają nazwy i na tym tle dochodzi do zabawnych sytuacji. Rajmund Zarzycki zapisuje najzabawniejsze przeinaczenia. Kiedyś jedna pani prosiła o „psie plastry” czyli o kapsioplast. Innym razem kupowano „parasol na owsiki” czyli dawniej stosowany lek o nazwie Piperasol. Zamiast miodu koprowego proszono o „syrup kopernikowy”...

Drugą wielką pasją kierownika sianowskiej apteki jest zielarstwo.

- Zainteresowanie ziołami rozpoczęło się od chwili kiedy rozpocząłem pracę w Sianowie. Zaniepokoiło mnie to, że ludzie tak często sięgają po tabletki. W dużej aptece tego tak wyraźnie nie widać, ale tu w Sianowie, co kilka dni obserwuje się ciągle te same twarze. Niektóre pracownice fabryki zapalek zjadały dziennie po dziesięć tabletek od bólu głowy. A przecież zioła są także wysmienitym lekiem, którego się obecnie nie docenia. Już w XV wieku Marcin z Urzędowa wygłosił takie oto mądre zdanie: „Zaprawdę nie byłoby w aptece środków ponad zioła droższych, gdyby nie były tak bardzo pospolite”.

Zioła mają bardzo wiele zalet. Jako naturalne, leki roślinne są bardzo dobrze przyswajalne przez nasz organizm i przy ich stosowaniu nie notuje się prawie żadnych uczuleń. Leki chemiczne są substancjami w pewnym stopniu obcymi o skutkach ubocznych.

W małym pokoiku na zapleczu apteki pęczki suszonych ziół rozwieszono są na całej ścianie. Przyjemny zapach roznosi się także w innych pomieszczeniach. O każdym z ziół Rajmund Zarzycki może opowiedzieć pasjonująco wręcz historie.

- Czy pan wie, że jednym z najcenniejszych jest dziurawiec. Według medycyny ludowej można tym ziołem leczyć 99 chorób. Dawniej wierzono, że dziurawcem można wypędzić diabła z ciała człowieka. Wiąże się z tym nawet legenda. Otóż diabeł ze złości podziurawił liście tej rośliny. Jak się weźmie je pod światło, to widać dziurki z małymi pęcherzykami jakby krwi. Ciekawą rośliną jest wilcza jagoda, czyli pokrzyk (Atropa Balladonna). Ziołem tym otruto cesarza Klaudiusza. Łacińska nazwa wywodzi się od mitycznej Atropos – przecinającej nić życia. „Belladonna” – czyli z włoska piękna kobieta. Dawniej Włoszki zakrapiały sobie do oczu wywar z pokrzyku, by się upiększyć. W naszym kraju wilczą jagodę nazywano w zależności od tego do jakiego celu miała służyć „madryguną” albo „caryczką”. Jeśli się chciało kogoś otruć, nocą przywiązywało się ziele do psiego ogona i krzykiem się go płoszyło. Wystraszony pies wyrwał z ziemi ziele. Jeśli roślina miała służyć jako lek, kobiety wyrwały ją ze śpiewem w czasie dnia i nazywano ją „caryczką”. Niby ludowy zabobon, a współczesna nauka wykazała, że w czasie dobowej przemiany materii właśnie nocą w pewnych częściach rośliny gromadzą się substancje trujące. Z wilczą jagodą związane są także wierzenia o lotach czarownic na miotłach. Otóż kobiety uważane za czarownice sporządzały wywar z tego zioła, które wprawiało je w stany półnarkotyczne. Miało się wtedy wrażenie lotu. Po „przebudzeniu” wrażenie pozostawało i „czarownice” wierzyły, że rzeczywiście latały.

Magister Zarzycki jest przeciwnikiem samolecznictwa bez znajomości chociażby podstaw zielarstwa. Jednak przekonuje, że w każdej domowej apteczce powinny znaleźć się takie zioła jak rumianek, lipa, mięta, szalwia, tatarak, kobylak, suszone maliny czy dziurawiec. Na razie rady te nie zawsze odnoszą skutek.

- Ostatnio najlepszą propagandą dla ziół był serial „Jan Serce”. Po ostatnim odcinku ludzie często pytali o kalinę. Podobny, a może nawet większy sukces popularyzatorski odniosła... Michalina Wisłocka dzięki „Sztuce kochania”. Otóż napisała, że dzięki lupulinie można uzyskać większą sprawność seksualną. Kiedy książka była wielkim rarytatem dosłownie drzwi mojej apteki się nie zamykały. Większość mężczyzn pytała tylko o lupulinę...

JERZY SZYCH

Tygodnik ZBLIŻENIA nr 45 (197)

Depresja i relaks

Mieczysław SZWEJ

W dojrzałym wieku, zdrowy fizycznie człowiek, posiada wszystkie warunki ku temu, aby czuć się zadowolony z życia. Ale przy koniecznościach fizycznych pojawiają się również tęsknoty duchowe, a z nimi poradzić sobie nie bywa łatwo. Wystarczy nieco większego przemęczenia, niespodziewane niepowodzenia, trudności w domu i pracy. Zaraz przy tych brakach tracimy humor, odbiega nas chęć do pracy, sytuacja nasza zaczyna się wydawać beznadziejna i bez wyjścia. W ten sposób zaczyna dochodzić do głosu nasze poczucie niższości wobec innych i wreszcie smutek populitej depresji czyli upadku ducha.

Zwracamy tutaj uwagę na ujemne samopoczucie, gorycz frustracji i daremności naszych wysiłków. Stan taki nawiedza ludzi starszych, jak i zupełnie młodych. W najszerszym pojęciu oznacza tego rodzaju doświadczenie znużenie życiem i chęć odejścia z niego jak najrychlej. Wzrastające zagrożenie przeludnienia; potrzeba walki z innymi o drobne wartości, robi nas bezsilnymi i stale zirytowanymi. Pesymistycznie oceniamy nasz pobyt wśród agresywnych bliźnich i wdychamy za rzeczywistością bardziej nam przyjazną. Uporczywa gonitwa za awansami i pieniędzmi już nam nie wystarcza. Chcemy doznać pokoju i odpoczynku.

Chronic Anxiety czyli udrczenie codziennymi zabiegami obiega dzisiaj bez mała cały świat. Napięcie nerwowe zaczyna przechodzić stopniowo w konkretne dolegliwości cielesne. Obserwujemy utratę apetytu, meczącą bezsenność, nerwice żołądka i nużącą migrenę, z przewlekłymi zawrotami głowy. Żadnego z tych symptomów nie wolno lekceważyć. Odporność nasza na przeciwności nie bywa jednakowa. Pełna może być przecież beczka po brzegi wypełniona wodą, ale pełna, też widzimy małą szklankę czy naporstek. Wszystko zależy od pojemności i sytości człowieka, który szuka dla siebie doskonałego szczęścia. Najpierw depresja czepia się szarych komórek nerwowych. Blokują ona delikatne transmitters. Jednostka nie reaguje natychmiast na bodźce robi się senna i łatwo znużona. Robimy sobie z tego powodu zarzuty, lecz stan przygnębienia nie ustępuje. Tracimy zdolność koncentracji myśli, sięgamy po środki farmaceutyczne, cudowne rzekomo maści lub kąpiele.

Tymczasem szansa poprawy naszego samopoczucia w dużym stopniu zależy od nas samych. Potrzebujemy więcej świeżego powietrza i naturalnego pożywienia. Codzienna dawka aktywności domowej, sięganie po wsparcie przez

słuchanie muzyki i ciekawa lektura są szczególnie u seniorów nie do przecenienia. Przełamujemy samotność rozmowami z otoczeniem, przechadzkami na łonie przyrody, rozwiązywaniem szarad czy pisaniem wierszy ku własnemu pocieszeniu. Każdy z nas posiada wrodzone poczucie humoru. Trzeba tylko uruchomić jego mechanizmy czy w ostateczności poszukiwać go u innych. Dziennikarz włoski G. Guarescu wydał dziesięć tomików humorystycznych opowiadań pt. „Proboszcz Don Camillo i jego Trzoda”. Opisywane zdarzenia dzieją się wśród prostych rolników nad rzeką Pad. Nie sięgają pałaców czy banków.

Postać księdza Don Camillo zagrał w filmie francuski aktor o końskiej twarzy - Fernandel. Zrobił to znakomicie i opowiadania z nad rzeki Pad obiegły cały świat. Przeciwnikiem parafii jest komunistyczny wójt Peppone, postać karykaturalna. O byle co biegnie do kościoła, aby boksować się z duchownym. Nagle Chrystus z krzyża nad ołtarzem woła: Postaw prawą gardę nad policzkiem, bo otrzymasz lewy prosty. Proboszcz słucha tych instrukcji i z pojedynku wychodzi zwycięski. Innym razem mały chłopak pisze kredą na parkanie hasła antykościelne. Grubas Don Camillo goni go i czuje w rękach chude kości intruza. Prowadzi go na plebanię, zagina sutannę i każe mu wyspać z pudełka zebrane ofiary. Obaj idą do gminy i ksiądz mówi do wójta: Zbierałem ofiary na nowy dzwon, ale widzę iż ty masz rację. Dzieci są wybiedzone, weź te pieniądze i jedźcie nad morze na wakacje. Dzwon może jeszcze poczekać.

Depresje przezwycięża się zdrowym poczuciem humoru czy nawet przez dostrzeżenie go u innych. Autor zgrabnych opowiadań dostrzega dramat i dowcip w drobnych wydarzeniach ubogich rolników włoskich. Nie znają





oni przygnębienia w znaczeniu medycznym, bo troska o codzienny chleb okazuje się być silniejsza, godny podziwu upór i spryt zaradnych farmerów kładą na łopatki Radę Gminną o komunistycznych poglądach. Don Camillo jedzie w ukryciu z nimi do Związku Radzieckiego i w tajemnicy odprawią Msze św. na zaśnieżonym polu, gdzie są groby włoskich żołnierzy, wysłanych do Rosji przez Benito Mussoliniego. Żaden z nich Ojczyzny już nie oglądał.

Na gruncie amerykańskim z depresją ducha swoich rodaków walczył Mark Twain, pilot statków parowych na rzece Mississippi. Za-

słynął parodią legendy o Rycerzach Okrągłego Stołu, wyśmiewając ich liczne wady: W książkach dla młodzieży roi się od dowcipnych gagów w Przygodach Toma Sawyera. Arcyśmieszne są jego nowele. W jednej z nich pociąg jadący do Chicago zasypuje zamieć śnieżna. Zaczyna brakować żywności i kucharze biegają po wagonach za tłustym pasażerem. Inni życzą sobie, aby przyrządzić go jak befsztyk, z dużą ilością cebuli i czosnku. Autor ten zwiedzał później cały świat i z każdego zakątka ziemi przywoził nowele o iskrzącym się humorze. Lubił przeludnione Indie i tajemniczy z piramidami Egipt. Szeroko otwarte oczy często skutecznie przezwyciężają ciasne i umęczone depresją serce. Nasze smutki nie w pełni należą do medycyny.

Dla nas osobą na wskroś optymistyczną jest w całej Trylogii pełen fortelów Imć Onufry Zagłoba, herbu Wczele, z bielmem na jednym oku. Dostał kuflem w głowę przy pijatyce, a opowiadał niestworzone historie o własnym męstwie wśród azjatyckich Gallatów. Groźna była dla niego sytuacja, kiedy dostał się w ręce krwawego Bohuna. Ale umiał się rozwiązać na strychu i walczył zaciekle, aż mały Pan Wołodyjowski przyszedł mu z pomocą. Samo zdobycie sztandaru kozackiego było zupełnie przypadkowe, a Pan Onufry zrobił z tego zdarzenia czyn heroiczny. Same czasy XVIII wieku były dla Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Korony i Pogoni, pełne klęski zabijania i smutków, ale w tej depresji genialne pióro Henryka Sienkiewicza umiało odszukać momenty słoneczne. Sensowny relaks usuwa wszelkie przygnębienie.

Mieczysław Szwej

Wystawa obrazów mgr farm. Doroty Pastok

Wystawa obrazów mgr farm. Doroty Pastok
w Poznaniu oraz w Bielsku-Białej

W maju 2014 r. odbyła się w salach Muzeum Farmacji w Poznaniu wystawa obrazów mgr farm. Doroty Pastok-Chomickiej z Kołobrzegu. Na uroczystość otwarcia tej wystawy przybyli liczni farmaceuci i sympatycy z Poznania i z regionu poznańskiego. Spotkanie zagałę kurator wystawy dr farm. Jan Majewski. Omówił on dorobek artystyczny mgr farm. Doroty Pastok i scharakteryzował jej twórczość artystyczną. Następnie mgr farm. Dorota Pastok sama mówiła o swej pasji malarskiej i różnych kierunkach inspiracji artystycznych.

Kocha kwiaty, dlatego świat przyrody jest częstą tematyką jej obrazów.

W nawiązaniu do piękna kwiatów zaprezentowanych na obrazach pani Doroty Pastok, poetka poznańska dr farm. Maria Ellain-Wojtaszek odczytała swoje wiersze o roślinach leczniczych.



Wernisaż w Poznaniu: od prawej mgr farm. Dorota Pastok,
dr n. farm. Jan Majewski, dr n. farm. Maria Ellain-Wojtaszek.



Organizatorzy Sympozjum w Bielsku-Białej: od prawej: dr n. farm. Andrzej Wróbel, mgr farm. Lidia Maria Czyż, przewodnicząca Zespołu Sekcji Historii Farmacji, dr farm. Barbara Uniejewska, przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego sympozjum, dr farm. Jan Majewski.

Z zachwytem i podziwem oglądali uczestnicy wernisażu kolorowe płótna obrazów, które na tle muzealnych zbiorów aptekarskich, miały specyficzną wymowę. Oczywiście farmaceutom szczególnie podobał się moździerz aptekarski w otoczeniu roślin lekarskich, jako symbol ich pracy zawodowej.

W czerwcu 2014 r. dr farm. Jan Majewski przewiózł obrazy mgr Doroty Pastok z Poznania do Bielska-Białej. Dzięki temu mogli je obejrzeć uczestnicy XXIII Sympozjum Historii Farmacji, którzy bardzo licznie zjechali do tego zabytkowego grodu. Cała sala konferencyjna sympozjum udekorowana była obrazami mgr Doroty Pastok. Na honorowym miejscu umieszczony był obraz moździerza na tle roślin lekarskich. Dr n. farm. Jan Majewski, jako kurator wystawy, przedstawił uczestnikom sympozjum twórczość artystyczną mgr Doroty Pastok. Nawiązał do tematyki sympozjum, którą była - rola roślin lekarskich w aptekarstwie. Zwrócił uwagę, że mgr Dorota Pastok jako farmaceutka i malarka, potrafi oddać z wielkim talentem i znajomością farmakognozji i botaniki, piękno i szczegóły botaniczne roślin, które są tematem jej twórczości artystycznej. Wśród uczestników sympozjum wielu było koneserami sztuki i ci zainteresowali się zaraz możliwością kupna niektórych obrazów.

Wszyscy uczestnicy sympozjum w Bielsku-Białej podobnie jak uczestnicy wernisażu w Poznaniu otrzymali specjalnie przygotowany przez dr Jana Majewskiego folder wystawy. Oprócz kolorowych zdjęć zamieszczony został w folderze opis całego dorobku twórczego mgr Doroty Pastok. A więc wykaz licznych wystaw indywidualnych, wydanych książek, a także ilustracji do książek. Mało kto wie o tym, że mgr Dorota Pastok wykonała ilustracje do albumów poezji naszych wieszczów. Jej ilustracje zdobią okładki tomików poezji Jana Kochanowskiego, Bolesława Leśmiana, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Karola Wojtyły i Kazimierza Wierzyńskiego.

W folderze znajduje się też wypowiedź naszej utalentowanej koleżanki-malarki, jak powstają jej dzieła, skąd czerpie inspiracje, jakie przeżycia mają wpływ na jej twórczość. Dzięki zaangażowaniu dr Jana Majewskiego folder wystawy ma wartość dokumentacyjną.

Miło nam donieść, że mgr Dorotę Pastok spotkało ponadto wielkie wyróżnienie. W Zakładzie Nauk Medycznych Uniwersytetu Medycznego w Lublinie powstała w 2014 r. praca magisterska farmaceutki na temat „Artystyczno-malarska twórczość polskich farmaceutów”. W pracy tej omówiona została twórczość artystyczna 4 farmaceutów: Wiesława Fuska z Biecza, Aliny Wawrzosek z Lublina, Ewy Piaseckiej-Kudłacik z Warszawy oraz Doroty Pastok z Kołobrzegu. Promotorem tej pracy jest dr n. farm. Andrzej Wróbel. Powyższa praca magisterska będzie prezentowana na konkursie prac magisterskich z zakresu historii farmacji w Warszawie w dniu 5. grudnia 2014 r.

Jadwiga Brzezińska

Muzeum Farmacji w Łodzi zaprasza

Muzeum Farmacji imienia prof. Jana Muszyńskiego w Łodzi mieści się w dawnym lokalu apteki przy pl. Wolności 2. Zgromadzono tam meble i różne akcesoria aptekarskie, które stanowią pamiątki dawnej kultury aptekarskiej. Muzeum odwiedzają często dzieci i młodzież szkolna, a także emeryci-farmaceuci i przedstawiciele innych zawodów.

Dla dzieci Muzeum organizuje lekcje muzealne, podczas których dzieci poznają pracę aptekarza: robią proszki, pigułki oraz czopki. Wąchają różne zioła i mieszają je w moździerzach. Dla dorosłych Muzeum w Łodzi przygotowuje spotkania i wystawy. Na spotkaniach przypominane są różne fragmenty z dziejów łódzkiej farmacji. Natomiast na wystawach prezentowane są dzieła sztuki związane z farmacją.

Ostatnio od 16 czerwca do 19 września 2014 r. czynna była w Muzeum Farmacji w Łodzi wystawa rysunków ziół Elżbiety Łaciny. Prezentacja każdego obrazu rośliny lekarskiej została powiązana z odczytaniem odpowiedniego fragmentu poezji lub jakiegoś ciekawego wydarzenia. Oto dwa przykłady.



Przy prezentacji obrazu „Słoneczniki” odczytana została fraszka Jana Sztudyngera:

*Za słońcem obraca się twarz,
Potem dojrzały spuszcza głowę,
dojrzałość mu odjęła mowę.
A ja bez przerwy kręcę głową
gdy widzę jakąś piękność nową,
i myślę sobie przeto smętnie
żem niedojrzały permanentnie.*

Następnie został przypomniany dowcipny fragment z „Potopu” Henryka Sienkiewicza. Podczas wesołego ucztowania zapytano pana Zagłobę, jak zwiększyć ilość oleju w głowie? I co zrobić, aby wyostrzyć dowcip? Zagłoba powiedział swoim towarzyszom, że dla uzyskania pozytywnego efektu zaleca im żucie siemienia konopnego. Słuchacze jednak nie dawali wiary tym opowieściom, dopytywali Zagłobę: - Jak to może być, kiedy wiadomo, że żucie siemienia powiększa ilość oleju, ale nie w głowie tylko w brzuchu. Pan Zagłoba im wtedy radośnie wyjaśnił, że trzeba przy tym pić wino, Oleum jako lepsze zawsze będzie na wierzchu, a wino samo do głowy wchodzi. Na kolejne pytanie, czy nie można zastąpić siemienia konopnego przez ziarna słonecznika, bardziej rozweselony Zagłoba odpowiedział, że można, ale... olej słonecznikowy jest lepszy, przeto trzeba wypić mocniejszego wina.

Podobnie przy obrazie dziurawca został wygłoszony wiersz Włodzimierza Ścisłowskiego poświęcony tej roślinie:

*„Dorodny dziurawiec oświadczył się trawie:
z miłości do ciebie usycham już prawie!
Uczynię co zechcesz, zakwitnę dla ciebie,
spróbuję ci nawet swój sekret wyjawić:
dlaczego na liściach ma cętki dziurawiec?”*

Następnie został odczytany fragment wspomnień związanych z dziurawcem prof. Zofii Jerzmanowskiej, wybitnej uczonej Łódzkiego Wydziału Farmaceutycznego.

W końcu czerwca 1935 r. wybrała się na pieszą wycieczkę w okolice Lwowa. (W tym czasie pracowała ona na Uniwersytecie Lwowskim). Na skraju lasu spotkała jaskrawożółty „dywan” kwiatów. Zebrała naręcze tych kwiatów. Nie знаła ich. Dowiedziała się od proboszcza, u którego skryła się przed burzą, że to dziurawiec, najbardziej rozpowszechniony lek ludowy. Dziurawiec,



opowiadał ksiądz, charakteryzuje się ciekawą własnością. Pęki tych kwiatów po rozraniu wydzielają sok czerwono-krwisty. Liście natomiast oglądane pod światło przeświecają jasnymi punktami, jakby były podziurawione. Zaciekawiona tym opowiadaniem prof. Zofia Jerzmanowska podjęła badanie chemiczne nad dziurawcem. Stwierdziła, że czerwony barwnik dziurawca to hyperycyna, glikozyd. Wyodrębniła też nowy składnik flawonoid, który okazał się cennym ciałem czynnym surowca, odpowiedzialnym za efekty terapeutyczne.

W podobny sposób prezentowane były inne obrazy roślin lekarskich.

mgr Anna Drzewiska

Początki chemioterapii

Minęło właśnie 80 lat od śmierci Paula Ehrlicha (1854-1915) twórcy chemioterapii. Był to lekarz, ale z zamiłowania chemik. Marzeniem jego życia było odkrycie środków bakteriobójczych, silnie działających, a zarazem nieszkodliwych dla organizmu. Przede wszystkim chciał znaleźć lek skuteczny przeciwko kile. W latach 1906-1912 prowadził ze swymi współpracownikami na szeroką skalę prace badawcze nad pochodnymi arsenu.

Badania te stały się możliwe dzięki odkryciu przez F. Schaudinna zarazka kiły - krętka bladego - oraz stwierdzonej już uprzednio możliwości zakażenia nimi małp, u których przebieg choroby był podobny jak u ludzi. Bez tego nie istniały możliwości badań chemioterapeutycznych.

Okazało się, że szczególnie silny wpływ na spirochety wywierają połączenia arsenobenzenowe. Większość z tych syntetycznie otrzymywanych związków zachowywała jednak nadal wysoką toksyczność. Dopiero związek 606 okazał się skuteczny i zadawalający. Został wprowadzony do lecznictwa w 1909 r. jako salvarsan czyli preparat 606. W 1912 r. został on zastąpiony przez Neosalvarsan, który był 914 próbą Ehrlicha. Ten środek był już rozpuszczalny w wodzie i mniej szkodliwy niż salvarsan.

Zdjęcia zostały udostępnione przez prof. dr Petera Schnecka z Berlina.



Pokój pracy
Paula Ehrlicha

Piewca radości - Kornel Makuszyński

KORNEL MAKUSZYŃSKI (1884-1953)

Należał do wybitnych polskich pisarzy. Był niezwykle uzdolnionym pisarzem i poetą. Wprowadził do literatury polskiej nowy nurt narracji powieściowej: humorystyczny, pełen wesołości i dowcipu, a równocześnie sympatycznego pobłażania dla ułomności ludzkich. Jego książki uczą czytelnika dostrzegać w życiu codziennym sytuacje komiczne, czasem nawiązujące do baśniowych. Uczą radości, pogody ducha, śmiechu z naszych wad. Uczą dostrzegać dobre intencje w zachowaniu otaczających nas ludzi. Każdy ma dobre serce. Pomaga innym a innemu pomagają.



Kornel Makuszyński
Fot. internet

Makuszyński uczy nas, że życie każdego człowieka jest wielką przygodą, jakby podróżą łódką po oceanie, podczas której musi wykazać się dzielnością. Nasze słabości - to kopalnia humoru.

Trzeba się śmiać z różnych sytuacji losowych. Patrzeć na złych ludzi z wesołością, jak na błądzących podróżników życia.

Najbardziej znane i lubiane książki Kornela Makuszyńskiego to: „Awantura o Basię”, „O dwóch takich, co ukradli księżyc”, „Przyjaciel wesołego diabła”, „Panna z mokrą głową”, „Szaleństwa pani Ewy”, „Przygody Koziołka Matołka”. Wszystkie te pozycje zostały sfilmowane.

Przyniosły sławę i wdzięczność czytelników.

Przygody Koziołka Matołka - pierwszy polski komiks - napisany został przez Kornela Makuszyńskiego, a rysunki wykonał Marian Walentynowicz. Jest to ulubiona lektura dzieci i dorosłych. W filmowej wersji „O dwóch takich, co ukradli księżyc” - rolę bliźniaków małych urwisów, odegrali bracia-bliźniacy Lech i Jarosław Kaczyński (późniejszy prezydent i premier Polski).

A teraz kilka słów o życiu Kornela Makuszyńskiego, pisarza który uczy nas pogodnego widzenia świata. Urodził się w Stryju 8 stycznia 1884 r., a zmarł

w Zakopanem 11 lipca 1953 r. Tam został pochowany. W Zakopanem jest muzeum jemu poświęcone.

Lata młodości spędził we Lwowie i tam ukończył studia na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza. Był potem kierownikiem literackim Teatru Polskiego. Po I wojnie światowej osiadł w Warszawie. Tam przeżył okupację i Powstanie Warszawskie. Po przebyciu obozu w Pruszkowie, został wywieziony do Opczna. Stamtąd przedostał się do Zakopanego w 1945 r. i zamieszkał na stałe. Od dawna był z tym miastem związany uczuciowo. Dzięki jego inwencji powstało na stokach Gubałówki sanatorium dla młodzieży. Pomagał finansowo młodzieży całe życie. Od 1936 r. odbywały się w Zakopanem zawody sportowe „O puchar Kornela Makuszyńskiego”. Dlatego po zniszczeniu Warszawy obrał za siedzibę swego dalszego życia Zakopane.

Rozsławił Pacanów dzięki przygodom Koziółka Matołka.



Jacek i placek czyli niesamowite przygody dwóch wielkich urwisów



Białe noce nad fiordami cz. II

Mgr Irena Kałaur

Po ośmiu godzinach podróży dojechaliliśmy do Geilo, miejsca zimowych sportów, o wspaniałym, górskim, orzeźwiającym powietrzu. Przenocowaliśmy w hotelu z pięknym, zbudowanym ze skalnych odłamków kominkiem. Następnego dnia, wczesnym rankiem opuściliśmy Geilo, udając się do stolicy kraju - Oslo. Leży ono na szerokości geograficznej St. Petersburga, Kamczatki, Alaski i południowego cypla Grenlandii. Pięknie położone wśród gór i lasów, jest najstarszą ze skandynawskich stolic, bowiem założone zostało już w 1050 r. 600 lat później zniszczył je całkowicie pożar. Król Krystian IV odbudował miasto i na jego cześć nazwano je Kristianią, która to nazwa przetrwała do 1925 r.



Domy kupieckie w Bergen- żywe muzeum przeszłości. Fot. I. Kałaur

Po obejrzeniu Ratusza, z wielkim, wygrywającym kuranty zegarem i pozłacanymi rzeźbami, część grupy udała się do Galerii Narodowej posiadającej spore zbiory malarstwa norweskiego i europejskiego. Wśród obrazów znajdują się m.in. prace Edwarda Muncha (58) oraz francuskich impresjo-

nistów. W Oslo jest bardzo wiele obiektów do zwiedzania - my wybraliśmy Muzeum Aptekarskie. Jest ono 213-stą ekspozycją Bygdöy, czyli Muzeum Folkloru, jednego z najstarszych muzeów Norwegii, będącego umieszczonym pod gołym niebem skansenem, obejmującym 170 autentycznych budowli z całego kraju. „*Farmasi Muzeum*” to apteka założona w 1738 r. bogato



Muzeum Farmacji w Sztokholmie. Zestaw leków homeopatycznych. Fot. I. Kałaur

wyposażona w piękne, historyczne naczynia, z brązowymi posągami Hygiei i Eskulapa w centrum. Dalej widzieliśmy gabinet aptekarza z bardzo starym telefonem, pomieszczenie z gablotami i naczyniami aptecznymi. Spore pomieszczenia ogrzewa jedyny piec. Na uwagę zasługuje plafon w sufity izby ekspedycyjnej, przedstawiający stylizowane elementy roślin. Jedynym oświetleniem dużego lokalu aptecznego są dwie świece zwisające z plafonu. Tuż przy budynku „*Farmasi Muzeum*” znajduje się skromny ogródek botaniczny.

Obiektem, którego w Oslo nie sposób pominąć jest „*Frogneparken*” - park Gustawa Vigelanda - znakomitego rzeźbiarza, który przekazał miastu 193 rzeźby w kamieniu i brązie swego dłuta. Naturalistyczne i często kontrowersyjne rzeźby symbolizujące losy człowieka tworzą cykl „*życia od narodzin do śmierci*” oraz „*życia po śmierci*”.

Utartym już zwyczajem, Oslo i jego zabytki oglądaliśmy z okien autokaru. Widzieliśmy m.in. Bibliotekę Uniwersytecką (3 mln książek), posągi Churchilla i Rodina, przyjaciela Vigelanda, Muzeum Ibsena, Pałac Królewski, Stare Miasto - Kristianię, Stary Ratusz, Parlament i Cytadelę.

26 czerwca, w godzinach rannych, wyjechaliśmy z Oslo i w zamian za „*Nieudany przejazd przez fiordy*” nasz pilot postanowił za radą dra Drygasa, ku radości i akceptacji uczestników, udać się do Uppsali.

W drodze usłyszeliśmy jeszcze od dra Drygasa o dziejach rodu Wazów, o „*krwawej łaźni*”, o pokoju w Oliwie i dynastycznych polsko-szwedzkich powiązaniach, o Linneuszu i Karolu Wilhelmie Scheele.

Przed nami było 429 km do Sztokholmu, a po drodze Uppsala. Uppsala w XI w. była ośrodkiem religijnym kultury pogańskiej. Od 1164 r. była siedzibą arcybiskupa i odbywały się tam koronacje królów. W 1477 r. założono Uniwersytet, najstarszy w Skandynawii. Jego biblioteka mieści m.in. zbiory polskie z XVII w. i nosi nazwę *Collegium Gustavianum*. Na przeciwko Uniwer-



Norwegia. Śniegi i języki lodowca. Śnieg na fiordach i tundrze utrzymuje się 6 miesięcy. Fot. I. Kałaur

sytetu znajduje się gotycka katedra - Domkyrkan z XIII w. Budowa jej trwała 175 lat (poświęcona została w 1435 r.) Co roku przybywa tu pół miliona ludzi z różnych stron świata. Katedra zawiera grób szwedzkiego myśliciela Emanuela Swedenborga, kaplicę modlitwy, kryptę koronacyjną, kaplicę św. Anny z pięknie rzeźbionym w drewnie ołtarzem, kaplicę z relikwiami św. Eryka - patrona Norwegii i jagiellońską kaplicę grobową z nagrobkiem Gustawa Wazy, kruchtę św. Olafa, grób Karola Linneusza i przepiękną ambonę.

Rzuciliśmy jeszcze okiem na położony na wzgórzu zamek królewski ze starymi armatami i przepiękny pejzaż miasta i katedry.

Opuściliśmy Uppsalę i przejechaliśmy 60 km do stolicy Szwecji - Sztokholmu. Jest on jedną z najbardziej fascynujących i malowniczych stolic europejskich. Woda zajmuje trzecią część miasta i to sprawia, że nazywane jest ono „Wenecją Północy”. Sztokholm założony w 1252 r. przez Birgera Jarla, stał się stolicą w 1523 r. z woli króla Gustawa Wazy. Pierwszym obiektem, jaki ukazał się nam 27 czerwca w całej krasie był sztokholmski Ratusz. Usytuowany jest na skraju wyspy, z wieżą ozdobioną trzema koronami - symbolem unii personalnej Szwecji, Danii i Norwegii. W salach Ratusza, pod pięknym dachem Wikingów, obraduje parlament. W sali lazurowej odbywają się uroczystości związane z przyznawaniem nagrody Nobla. „Złota sala” na ozdoby której zu-

żyto 10 mln płytek złożonej, 24 karatowej mozaiki, zawiera scenę z historii Sztokholmu. W jednej z sal Ratusza umieszczono gobelin, przedstawiający rycerza z mieczem - dar Polski. Żywo staje nam przed oczyma moment wręczenia nagrody polskiej noblistce - Wisławie Szymborskiej. Niecodzienną rolę pełni sala „arrasów”, przeznaczona jest mianowicie do rejestracji małżeństw homoseksualnych.

Po zwiedzeniu Ratusza część uczestników Sympozjum spędzała czas samodzielnie, spora zaś grupa udała się do Muzeum Farmacji. Na frontonie kamienicy mieszczącej Muzeum umocowana jest tablica Szwedzkiego Towarzystwa Farmaceutycznego. Uprzedzeni przez pilota gospodarze przyjęli nas serdecznie. Muzeum mieści się na dwóch piętrach. Na parterze powitała nas statua przedstawiająca Carla Wilhelma Scheele, dłuta Johna Börjesona.



Wnętrze apteki w turystycznym miasteczku Kristiansand. Norwegia

Fot. I. Kałaur

Scheele był szwedzkim aptekarzem z miasteczka Köping, który w laboratorium dokonał wiekopomych odkryć. Odkrył m.in. szereg kwasów nieorganicznych i organicznych, zidentyfikował bar, chlor, mangan, glicerynę i cukier mlekowy. Wykrył tlen, chlorowódz i amoniak, opracował metody otrzymywania wielu związków chemicznych. Na I piętrze muzeum znajduje się olbrzymia biblioteka, nad schodami godło „*Officina Regia Pharmaceutica*”, dalej laboratorium apteczne, stół recepturowy ze znaną aptekarzom pigulnicą, infuzorkami, suszarkami i innymi utensyliami aptecznymi. Osobliwością

jest zestaw leków homeopatycznych, na flaszeczkach, z którymi widnieje podobizna Hahnemanna, twórcy homeopatii, dalej zbiór drewnianych puszek, pięknie zdobionych naczyń aptekarskich, ciemnych naczyń do maści, flasz z oryginalnymi etykietkami wód mineralnych, wreszcie zbiór szwedzkich farmakopei, z najstarszą na czele. W oddzielnym pomieszczeniu apteka i laboratorium Scheelego oraz wspaniały witraż z jego podobizną. Zwraca uwagę także piękna drewniana czara z oplecionym na niej wężem - symbol farmacji.

Z żalem opuściliśmy piękne i bogate zbiory muzeum, by za chwilę, na rogu sąsiedniej ulicy, odwiedzić współczesną aptekę „*Apotekst Korpen*” z kutygodłem i bardzo interesującą witryną z naczyniami o ciekawej symbolice (IHS). Wewnątrz apteki, na pierwszym planie umieszczony jest duży mosiężny moździerz pełen świeżych kwiatów. Ściany zdobią drewniane meble z ustawionymi na nich naczyniami aptecznymi i wagą.



Norwegia. Szczyt Geiranger

Pełni wrażeń udaliśmy się do muzeum statku „*Waza*”, mieszczącego się w specjalnie wybudowanej hali na nadbrzeżu. Budowa okrętu była odpowiedzią Szwedów na przygotowania do wojny czynione przez króla polskiego Zygmunta III Wazę. Opis okrętu i jego dziejów przekracza ramy niniejszego reportażu.

Spacer po starym mieście Gamla Stan był kolejnym etapem poznawania historii kultury szwedzkiej. Zachowało się tu dużo domów z XVII i XVIII wieku. Jest to labirynt wąskich uliczek i zaułków ze specjalistycznymi antykwariatami i galeriami sztuki. Na obszarze starówki widać pałac królewski i muzeum pałacowe.

Zmęczeni wróciliśmy do hotelu, by po odpoczynku, 28 czerwca odpłynąć promem „Pomerania” do Malmö. Pod opieką niestrudzonego dra Aleksandra Drygasa kilka osób wyruszyło na Stare Miasto Malmö.

Malmö, ośrodek hanzeatycki, twierdza wojenna z XVII w. przeszła do Szwecji z rąk duńskich postanowieniem pokoju w Roshilde. Pełnym uroku miejscem okazuje się plac Lilia Torget z zabudowaniami z muru pruskiego z XVII i XVIII wieku. Tuż przy placu mieści się apteka - Apoteket Lejonet. Na wystawie, za szybą, „starocie” - dwie porcelanowe puszkki z napisami „*Ungt. Terebinthinae resin.*” i „*Ol. Lauri*” oraz „*Vischy Valt*” - butelka po wodzie mineralnej. Apteka nie była jeszcze czynna, zajrzeliśmy więc ciekawie do wnętrza przez szybę wystawową. W górze widoczna jest galeryjka - antresola ze starymi, zabytkowymi utensyliami, nad ozdobnymi, drewnianymi drzwiami piękne, złożone lwy, zwracają uwagę bogate żyrandole oświetlające aptekę. W dole widnieje współczesna apteka.

Stare miasto zadziwia bogato zdobionymi kamienicami, fontanną, ratuszem z 1812 r. oraz kościołem św. Piotra w stylu skandynawskiego gotyku.

Już w aparatach brakowało filmów, jeszcze tylko kamery na taśmie uwieczniały piękno tego miasta. Wróciliśmy do kraju. Po niezbyt gorącej pogodzie skandynawskiej, spotykał nas w kraju 37°C upał.

Wyrazy uznania należą się organizatorom Skandynawskiego Sympozjum Naukowego, za wspaniale przeżyte osiem dni, a w szczególności mgr Lidii Czyż i dr Aleksandrowi Drygasowi, którzy zechcieli ponieść trud i odpowiedzialność za zorganizowanie pobytu w Skandynawii, kolegom z całego kraju.

mgr farm. Irena Kałaur



Norwegia. Wodospad spadający z wysokości 182 m

Muzeum aptekarskie w uzdrowisku Langelsalza (Niemcy)



Muzeum to zaprasza polskich turystów oferując do obejrzenia ciekawe eksponaty aptekarskie w 2 zabytkowych budynkach. „Dom pod Różami” oraz dawnym klasztorze Augustianów.

Podajemy namiary, gdzie można znaleźć więcej informacji o tym muzeum. Jeśli tam będziecie opiszcie Wasze wrażenia do Biuletynu.



Wiadomo, że polscy aptekarze, gdy znajdują się za granicą, to lubią tam zwiedzać apteki i muzea aptekarskie. Można tam przekonać się, że dawne akcesoria aptekarskie oraz wystrój aptek były w poszczególnych wiekach takie same w całej Europie. Daje to nam farmaceutom uczucie dumy, że należymy do zawodu, który ma wielowiekowe tradycje, osiągnięcia, kulturę i znaczenie.

Oczywiście trzeba odwiedzać polskie muzea aptekarskie. Wybierając się w urlopowe podróże, warto kupić sobie książkę wydaną przez FARMEDIA pt. „Farmaceutycznym szlakiem”. Przewodnik po Polsce.

Apothekmuseum im „Haus Rosenthal”

Bergstraße 15a

99947 Bad Langensalza

Tel.: 03603/813654

Fax: 03603/813657

apothekmuseum@bad-langensalza.de

www.badlangensalza.de



STADTMUSEUM im Augustinerklo:

stadtmuseum@bad-langensalza.de



Stary człowiek w aptece

Opieka farmaceutyczna

Każdy człowiek, przychodzący do apteki, wymaga specjalnego, grzecznego potraktowania. Coraz częściej klientami apteki są ludzie starzy.

To najwierniejsi klienci. Im trzeba poświęcić specjalną uwagę.

Stary człowiek nie tylko wolno chodzi, ale też powoli myśli, zwykle źle słyszy i źle widzi. W związku z tym trzeba do niego głośno i wyraźnie mówić (wyraźnie to znaczy każde słowo oddzielnie - tak uczą aktorów).



Farmacia dott. Giancarlo Portis

Sposób użycia leku trzeba koniecznie zapisać na każdym opakowaniu leku, a poza tym powtarzać ustnie kilka razy pokazując opakowania. Starszy człowiek, jak ma kilka leków, to na pewno po wyjściu z apteki już zapomni wszystkie instrukcje. Warto w pewnych przypadkach nawet dać mu kartkę z wypisanymi wszystkimi lekami i sposobem ich użycia.

Trzeba się w lot zorientować, jakiego sposobu obsłużenia wymaga dany klient.

Gdy klient zaczyna opowiadać przy okienku aptecznym o swoich dolegliwościach, trzeba go spokojnie z uwagą wysłuchać (gdy nie ma innych czekających ludzi). Lub dać mu znak, by poczekał, aż się załatwi następnego klienta. Czasem starszy, samotny człowiek, chce aby go ktoś wysłuchał. Wtedy poczuje się lepiej, a wychodząc będzie chwalił aptekę sąsiadom.

Nie wolno jednak, by aptekarz całkiem milczał przy wydaniu leku. Kontakt słowny z pacjentem jest potrzebny, aby człowiek chory odczuł, że jest w kręgu opieki farmaceutycznej.

Niekiedy pacjent ma mało pieniędzy na wykupienie wszystkich leków. Trzeba mu w takim przypadku poradzić taktownie, jakie leki są najważniejsze w jego chorobie, a jakie lekarz zapisał dodatkowo. Zapytać, czy może ma jeszcze w domu niektóre leki zapisane przez lekarza kilka dni temu. Trzeba to zρέcznie i taktownie ustalić i racjonalnie mu pomóc.

Nigdy nie wolno okazać staremu człowiekowi lekceważenia, pogardy, czy opryskliwości.

- Klient, to nasz pan. To hasło dla każdego farmaceuty, obsługującego klientów przy okienku aptecznym.

Właściciel apteki powinien od czasu do czasu niezauważony posłuchać, jak jego personel załatwia klientów. W razie potrzeby pouczyć, że grzeczność i uprzejmość jest obowiązkowa w kontaktach z ludźmi chorymi, zwykle zdenewrowanymi i smartwionymi chorobą swoją czy bliskich.

J. B.

Prawo dawania i brania

Im więcej dajesz miłości i życzliwości, tym więcej ich otrzymujesz. Prawo dziesięciny natychmiast sprawia, że wszystko, co dajemy z siebie, czy to dobro czy zło - wraca do nas zwielokrotnione. Biblia mówi o dziesięcinie z zarobku, która ma być ofiarowana do świątyni. Ale jest to kwota umowna. Oznacza, że masz przeznaczyć pewną kwotę na cele związane ze służbą Bożą. Musisz sam wyznaczyć sobie hojną kwotę, jaką chcesz co niedziela ofiarować na tę i przeznaczyć na cele związane z szerzeniem wiary. Twój dar dla Boga wróci do Ciebie pomnożony wielokrotnie. „Dawajcie, a będzie wam dane: miarą dobrą, natłoczoną, utrzęsioną, opływającą” (Łk. 6.38).

Nigdy nie dawaj z niechęcią, z obawy czy ze strachu. Takie podejście przyniesie Ci niepowodzenie. Dawaj z wielką radością, wierząc że Twój dar przyniesie Ci błogosławieństwo, że Bóg hojnie wynagrodzi Twoją ofiarności.

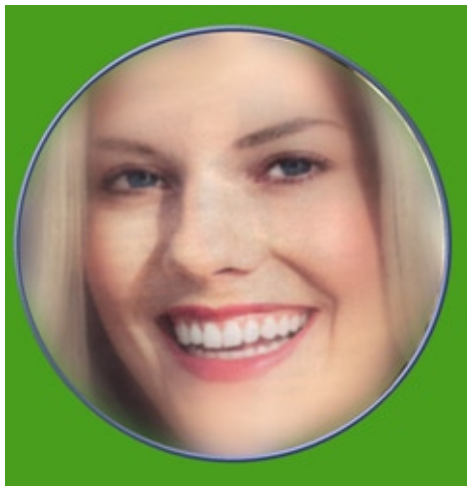
Obdarzaj wszystkich ludzi miłością i dobrocią, uśmiechem i przyjaźnią, zaufaniem, entuzjazmem i życzliwością. A wtedy nigdy nie zabraknie Ci miłości, serdeczności, dobroci, prawdy, piękna i radości, bo pochodzą od Boga.



Aptekarskie love-story

Zawiłe losy Jurka

Jurek ukończył farmację, a jego duże zdolności sprawiły, że uzyskał możliwości kariery naukowej. Był wesołym chłopcem i cieszył się względami wszystkich dziewcząt na studiach. Ale on wybrał sobie na żonę Krysię, która nie tylko była piękna, ale i bogata. Jej rodzice byli dobrze sytuowani. Mieli ładną willę z ogrodem, którą miała dziedziczyć ich jedynaczka. Na prezent ślubny zięć otrzymał samochód. Życie małżeńskie układało się Jurkowi dobrze. Żona urodziła mu dwóch synów. Nie



pracowała. Kuchnią i ogrodem zajmowała się teściowa z pomocą służącej. Kariera naukowa Jurka rozwijała się też pomyślnie. Był wysyłany na różne kongresy i staże zagraniczne. Okoliczności te sprawiły, że wdał się podczas wyjazdów w różne przelotne miłości. Po pewnym czasie wiadomość o tym dotarła do żony. Jurek stanowczo zaprzeczał wszystkim insynuacjom. Jednak Krysia poczuła się mocno dotknięta i rozczarowana. Postanowiła się „zemścić”. Od pewnego czasu adorował ją sympatyczny sąsiad, Romek. Po kolejnych plotkach o miłośkach męża, zażądała rozwodu. Wybuchła wielka kłótnia.

W końcu Krysia wyrzuciła męża z domu. Wyszedł zdruzgotany i upokorzony. Całe życie mu się zawaliło. Co robić dalej? Zatrzymał się w hotelu. Żona nie chciała dać się przeprosić. Złożyła u adwokata sprawę o rozwód.

Jurkowi brak było własnego gabinetu w domu z książkami... Z radością przyjął możliwość nowego stażu za granicą. Gdy po pewnym czasie wrócił do kraju, uratowanie jego małżeństwa było już niemożliwe. U boku żony tkwił Romek. On mógł podpisać tylko dokumenty rozwodowe.

c.d.n.

Jadwiga Brzezińska

Dawne leki



Ryc. 1

Ol. Sabinae (Oleum Sabinae) - olejek sawiny.

Surowiec: jałowiec sabiński (*Juniperus sabina* L.), syn. jałowiec sawina; roślina silnie trująca.

Olejek sawiny stosowano dawniej w leczeniu niepłodności oraz w celu wywołania skurczów macicy podczas porodu. Jeszcze pod koniec XIX w. stanowił lek przywracający menstruację przy wykluczeniu ciąży, ze względu na działanie poronne olejku, choć w takim celu również był stosowany, co często kończyło się śmiercią. Preparat zastosowany zewnętrznie służył do usuwania uporczywych ropni, kłykcin i brodawek¹.



Ryc. 2

Ol. Serpilli (Oleum Serpilli)

- olejek macierzankowy.

Surowiec: macierzanka piaskowa (*Thymus serpyllum* L.). W XVIII w. surowiec ten stosowano w bólach głowy, zębów, gardła, jako środek żołądkowy, wiatropędny, moczopędny i rozgrzewający².

Naczynia apteczne, szkło kobaltowe, przeźroczyste, wys. 9 cm, 2 poł. XVIII w., dwubarwny napis apteczny umieszczony w ozdobnym rokokowym kartuszu; dar Apteki Społecznej nr 86 w Białobrzegach Radomskich, przekazany do Muzeum Farmacji UJ w 1956 roku (nr inw. 3496).

Iwona Dymarczyk

¹ B. Schuchardt, Posner L., *Farmakologia ogólna i szczegółowa oraz receptura*, tłum. J. Wyrzykowskiego, Warszawa 1874, t. 2, s. 374.

² *Pharmacopoea Wirtembergica*, Stutgard 1754, s. 62.

Szczęśliwe małżeństwo

Pewne czasopismo przeprowadziło taką ankietę wśród czytelniczek: Co uczyniłaś, aby twoje małżeństwo było szczęśliwe? Czy teraz do późnej starości kochasz i szanujesz swego męża, a on ciebie?

Redakcja otrzymała tysiące odpowiedzi. Okazało się, że szczęśliwe małżeństwo zależy od żony. Czytelniczki podały, jakie zalety musi mieć żona, aby w domu panowała harmonia.

1. Żona musi być zawsze ładnie i czysto ubrana. Nawet w kuchni i przy sprzątanii. Oczywiście nie wizytowej czy balowej sukni, ale w ładnym sportowym stroju.

2. Żona musi się stale uśmiechać do męża. Szczególnie, gdy ten wraca z pracy, zmęczony, zły na szefa i różne niepowodzenia. Sama nie może narzekać, zrządzać, gderać, krzyczeć, urągać, wytykać błędy i wady mężowi.

3. Żona musi często chwalić męża. Mąż czuje się aż do śmierci młodym chłopcem. Oczekuje aprobaty swoich czynów, wybaczenia niepowodzeń. Nikt nie jest Noblem i nie ma samych sukcesów. Każdy popełnia błędy, ale oczekuje wyrozumiałości.

Każda pochwała poprawia samopoczucie człowieka, tak jak gderanie wprowadza w zły nastrój. Dlatego żona nie musi szczędzić pochwał i uśmiechów.

4. Nie wolno krytykować. Nawet stratę finansową z winy męża trzeba przeboleć. Najważniejsze jest zdrowie i pogoda ducha, dobra atmosfera w domu, pełna wzajemnej życzliwości.

5. Pozwól się mężowi „wygadać” z jego przeżyć, poglądów, spostrzeżeń, niepokojów. Jeśli ma jakieś hobby, spokojnie i ze zrozumieniem pozwól mu rozładować jego napięcie psychiczne w różnych zainteresowaniach.

Może ktoś z Czytelników doda coś do tej listy, uzupełni lub przekaże swoje przemyślenia?



J. B.

Legionowe boje o wolność

FRAGMENTY PRZEMÓWIENIA PREZYDENTA IGNACEGO MOŚCICKIEGO W KRAKOWIE W CZASIE UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWYCH NA WAWELU W DNIU 18 MAJA 1935 ROKU

Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę.

Śmiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z nieudolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył...

Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek...

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez niego pozostawionych, nie uszczuplili, niczego z wielkiego po nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi jego, troską za życia o losy Polski umęczonego, spokój w wieczności dali.



Józef Piłsudski
1867-1935

ORLĄTKO

O, Mamo! Otrzyj oczy,
Z uśmiechem do mnie mów.
Ta krew, co z piersi broczy,
Ta krew to za nasz Lwów!
Ja biłem się tak samo,
Jak starsi, Mamo, chwal!

Tylko mi Ciebie, Mamo,
Tylko mi Polski żal. (bis)

Z prawdziwym karabinem
U pierwszych stałem czat.
O, nie płacz nad Twym synem,
Że za Ojczyznę padł.

Z krwawą na piersi plamą
Odchodzę dumny w dal.

Tylko mi Ciebie, Mamo,
Tylko mi Polski żal. (bis)

Mamo, czy jesteś ze mną?
Nie słyszę Twoich słów...
W oczach mi trochę ciemno...
Obroniliśmy Lwów!
Zostaniesz, biedna, sama...
Baczność! Za Lwów cel, pa!

Tylko mi Ciebie, Mamo,
Tylko mi Lwowa żal. (bis)

Słowa: **A. Oppman** „Or-Ot” (1918)
Muzyka: **O. Emski**



O MÓJ ROZMARYNIE

*O mój rozmarynie, rozwijaj się! (bis)
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej,
zapytam się.*

*A jak mi odpowie: — Nie wydam się, (bis)
strzelcy maszerują, ułani werbują,
zaciągnę się.*

*Dadzą mi konika cisawego, (bis)
i ostrą szabelkę, i ostrą szabelkę
do boku mego.*

*Dadzą mi buciki z ostrogami, (bis)
i siwy kabacik, i siwy kabacik
z wyłogami.*

*Dadzą mi manierkę z gorzałczyną, (bis)
ażebym nie tęsknił, ażebym nie tęsknił
za dziewczyną.*

*Pójdziemy z okopów na bagnety, (bis)
bagnet mnie ukłuje, śmierć mnie pocałuje
ale nie ty!*

Słowa: **Wacław Denlof-Czarnocki i inni**
Muzyka ludowa



JEDZIE NA KASZTANCE

*Jedzie, jedzie na kasztance, na kasztance
siwy strzelca strój, (bis)*

Hej, hej, komendancie miły wodzu mój. (bis)

*Gdzie twój ubiór jeneralski, jeneralski
złotem szywany? (bis)*

Hej, hej, komendancie, wodzu kochany, (bis)

*Pójdziem z tobą po zwycięstwo, po zwycięstwo
poprzez krew i znój. (bis)*

Hej, hej, komendancie, miły wodzu mój. (bis)

Słowa: **Wacław Kostek-Biernacki**

Muzyka ludowa



PIERWSZA BRYGADA

*Legiony to — żebracza nuta,
Legiony to — ofiarny stos,
Legiony to — żołnierska buta,
Legiony to — straceńców los!*

*My Pierwsza Brygada
Strzelecka gromada,
Na stos - rzuciliśmy
Swoją życia los
Na stos, na stos...*

*O, ile mąk, ile cierpienia,
O, ile krwi, wylanych łez,
Pomimo to - nie ma zwątpienia,
Dodawał sił - wędrowki kres!*

My Pierwsza Brygada...

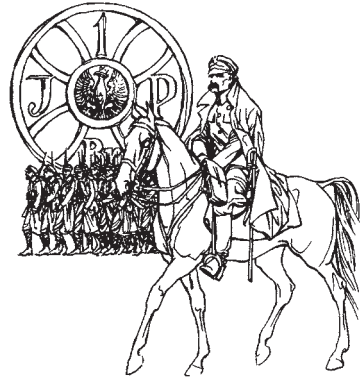
*Krzyczeli, żeśmy stumanieni,
Nie wierząc nam, że chcieć - to móc!
Leliśmy krew osamotnieni,
A z nami był nasz drogi Wódz!*

My Pierwsza Brygada...

*Nie chcemy już od was uznania,
Ni waszych mów, ni waszych łez!
Już skończył się czas kołatania
Do waszych serc — do waszych kies!*

My Pierwsza Brygada...

Słowa: Tadeusz Biernacki i Andrzej Hałaciński



RADUJE SIĘ SERCE

*Raduje się serce,
raduje się dusza,
gdy Pierwsza kadrowa
na wojenkę rusza.*

*Oj, da, oj da, dana
kompanio kochana,
nie masz to jak Pierwsza, nie!*

*Więc do przodu piersi,
i do góry głowa,
bośmy przecież Pierwsza
kompania kadrowa!*

Oj da, oj da, dana...



*A gdy się szczęśliwie
zakończy powstanie
to Pierwsza kadrowa
Gwardyją zostanie.*

Oj da, oj da, dana...

Słowa: **Tadeusz Oster-Ostrowski**

Muzyka ludowa

MASZERUJĄ STRZELCY

*Nie noszą lampasów, lecz szary ich strój
nie noszą ni srebra ni złota,
lecz w pierwszym szeregu podąża na bój,
piechota, ta szara piechota.*

*Maszerują strzelcy, maszerują
karabiny błyszczą, szary strój,
a przed nimi drzewa salutują,
bo za naszą Polskę idą w bój.*

*Idą, a w słońcu kołysze się stal,
dziewczęta zerkają zza płota,
a oczy ich dumnie utkwione są w dal,
piechota, ta szara piechota.*

Maszerują strzelcy, maszerują...

*Nie grają im surmy, nie huczy im róg,
a śmierć im pod stopy się miota,
lecz w pierwszym szeregu podąża na bój,
piechota, ta szara piechota.*

Maszerują strzelcy, maszerują...

Słowa i muzyka: **Leon Łuskino**



Szlak bursztynowy współczesny

Wojciech Owsianowski

Poznań

Historyczny „Szlak Bursztynowy” prowadził w przeszłości na trasie Akwileja - Carnuntum - Calisia - Zatoka Gdańska. Szlakiem tym sprowadzano do Cesarstwa Rzymskiego *sucinis* - bursztyn czyli „złoto północy”. Nie sposób dzisiaj nawet szacunkowo określić ilości sprowadzanego bursztynu do Cesarstwa Rzymskiego. Były to z pewnością ilości ogromne, podobnie jak ilość różnych wyrobów rzemieślniczych i artystycznych, które tym samym szlakiem docierały na ziemie położone na północ od Cesarstwa. W takiej sytuacji godnym podkreślenia jest ogromne znaczenie Szlaku Bursztynowego dla ówczesnych ziem Cesarstwa Rzymskiego i Barbaricum pod dwoma względami, tj. wymiany handlowej i wymiany kulturowej. Liczne przedmioty z tego okresu, będące bezcennymi pamiątkami pochodzącymi z początków naszej ery można spotkać w wielu muzeach Polski. Najciekawsza współczesna trasa „Szlaku Bursztynowego”, interesująca miłośników i znawców magicznego „kamienia” oraz wyrobów artystycznych z bursztynu, prowadzi dzisiaj z Warszawy przez Łomżę, Gdańsk, Malbork, Kaliningrad, Jantarny, Wilno i kończy się w Połdże na Litwie. W poniższym opisie ograniczam się jedynie do podania miejsc w których spotkamy się ze zbiorami najcenniejszych kolekcji bursztynu. Opisy krajoznawcze, dotyczące wymienionych miejscowości spotkać możemy w licznych przewodnikach oraz literaturze krajoznawczej.

WARSZAWA

Polska Akademia Nauk Muzeum Ziemi, Aleja na Skarpie 20/26 i 27, tel. 22 629 80 63, www.mz.pan.pl. Na uwagę zasługuje Wystawa: Bursztyn w Przyrodzie, ekspozycja umożliwi poznanie zagadnień dotyczących powstania bursztynu, jego środowiska, odmian i występowanie. Zbiory muzealne są przebogate, liczą około 25 tys. eksponatów i zaliczane są do najbardziej interesujących zbiorów europejskich.

ŁOMŻA

Muzeum Północno-Mazowieckie, ul. Dworna 22 C, tel. 86 21 66 487, www.muzeum.4lomza.pl. Ekspozycja bursztynu kurpiowskiego w organiza-

cji, przewidywany termin otwarcia 2015 r. Na wystawie prezentowane będą okazy bursztynu i jego odmiany, a także przyrządy i narzędzia służące do poszukiwania i wydobywania oraz ręcznej obróbki bursztynu.



GDAŃSK

Miasto jest często nazywane Światową Stolicą Bursztynu, toteż Szlak Bursztynowy prowadzący przez Gdańsk zasługuje na uwagę w ciągu całego roku. Początki bursztyniarstwa gdańskiego sięgają X w., a największy rozkwit tego rzemiosła przypadł na XVI i XVII w., kiedy w Gdańsku wykonano słynną Bursztynową Komnatę. Dwie wojny światowe to katastrofa dla gdańskiego bursztyniarstwa, odtworzonego w latach późniejszych. Dzisiejszy Gdańsk to znaczący w skali światowej ośrodek wydobywania, przerobu, handlu, ekspozycji oraz prac naukowych związanych z bursztynem, nazywanym „złotem północy”. Dalej „smakoszy bursztynu” zapraszam do odwiedzenia gdańskich miejsc, godnych uwagi:

Międzynarodowe Targi Bursztynu, Biżuterii, Kamieni Jubilerskich AMBERIF, organizowane zawsze na wiosnę, są prawdziwą ucztą bursztynową, www.mtgsa.pl

Muzeum Bursztynu, Oddział Muzeum Historycznego Miasta Gdańska, ul. Targ Węglowy 26, tel. 58 301 47 33, www.mhmg.gda.pl, duża wystawa

prezentująca bursztyn od czasów historycznych po dzień współczesny eksponowana na pięciu piętrach muzealnych.

Muzeum Archeologiczne, ul. Mariacka 25/26, tel. 58 322 21 00, www.archeologia.pl, stała wystawa „Z bursztynem przez tysiąclecia ukazuje bursztyn w przyrodzie i kulturze.

Muzeum Inkluzji w Bursztynie - Uniwersytet Gdański, Wydział Biologii, ul. Wita Stwosza 59, tel. 58 523 61 87, www.muzeum.gda.pl, druga pod względem liczebności wystawa inkluzji w kraju, pt. „Życie w lesie bursztynowym”.

Kościół p.w. św. Brygidy, ul. Profesorska 17, tel. 58 301 31 52, www.brygida.gdansk.pl. Z inicjatywy proboszcza ks. prałata Henryka Jan-kowskiego (1936-2010), wspierającego strajkujących robotników, kapelana Solidarności, rozpoczęto budowę monumentalnego bursztynowego ołtarza, jako wotum wdzięczności za odzyskanie niepodległości. Ołtarz będzie tryptykiem z obrazem Matki Boskiej Świata Pracy w części centralnej.

Zainteresowanych informuję, że w Gdańsku są czynne pracownie i galerie bursztynu, na uwagę zasługują także Gdańskie Mistrzostwa w Poławianiu Bursztynu Gedanit oraz Letni Festiwal Bursztynu podczas Jarmarku Św. Dominika, www.gdansk.pl

MALBORK

Muzeum Zamkowe, ul. Starościńska 1, tel. 55 647 08 00, www.zamek.malbork.pl. Wystawa: „Bursztynowe Konteksty” ma charakter historyczno-artystyczny i prezentuje bursztyn bałtycki oraz przedmioty wykonane z niego od czasów najdawniejszych poczynając na współczesnych kończąc. Znaczna część eksponatów posiada dużą wartość historyczną, artystyczną, użytkową i materialną.

KALININGRAD (dawny Królewiec)

Muzeum Bursztynu (Muzeum Jantara), Plac Marszałka Wasilewskiego. Muzeum mieści się w starej baszcie i ma charakter historyczno-artystyczny (6 tys. eksponatów). W kilkudziesięciu salach wystawowych prezentowane są unikalne przedmioty, wykonane z bursztynu przez rzemieślników niemieckich i rosyjskich. Prezentowane są także zdjęcia z rekonstrukcji słynnej Bursztynowej Komnaty. Znaczna ilość przedmiotów wykonana jest z bursztynu sambijskiego.

JANTARNYJ (dawne Palmnicken)

W miejscowości tej działa duży zakład przemysłowy - Kopalnia Bursztynu, która „złoto Bałtyku” eksploatuje metodą odkrywkową. Największe na świecie

cie złoża bursztynu, zalegają nieomal cały Półwysep Sambijski. Przy kopalni czynne jest Muzeum Zakładowe (1 tys. eksponatów), prezentujące wyroby współczesne oraz sklepik z wyrobami pamiątkowymi.

WILNO

Muzeum - Galeria, ul. Św. Mykolo 8, na Starym Mieście, w pobliżu Uniwersytetu Wileńskiego. Ekspozycja ma charakter historyczno-artystyczny. W części pierwszej pokazano duże bryły bursztynu, inkluzje oraz przedmioty z bursztynu pochodzące od czasów najdawniejszych po wyroby współczesne (4 tys. eksponatów). W części drugiej eksponowane są najcenniejsze współczesne wyroby i dzieła mistrzów litewskich, częstokroć „zapierające dech”, gdy chodzi o piękno i rodzaj tych wyrobów (2 tys. eksponatów). Na miejscu znajduje się także stoisko w którym można nabyć tańsze wyroby użytkowe oraz biżuterię wykonaną z bursztynu i srebra.

POŁĄGA

Muzeum Bursztynu Gintaro Muziejus, ul. Vytauto 17, (5 tys. eksponatów). Wystawa ma charakter historyczno-artystyczny. Uwagę budzą duże bryły bursztynu, inkluzje oraz wyroby z bursztynu pochodzące z różnych epok. Bursztyń to prawdziwy skarb darowany Litwinom przez Bałtyk. Nazywali



oni bursztyn „złotym darem”, czyli gintaras lub gentaras. Słowianie przejęli od nich tę nazwę, nazywając bursztyn jantarem. Dzisiaj na Litwie bursztyn posiada duże znaczenie dla rzemiosła artystycznego. W wielu miastach litewskich można spotkać galerie artystyczne oferujące wyroby z bursztynu. Przy każdej takiej galerii czynne jest zawsze mini muzeum „złotego daru”.

Zakończenie

Wielu turystów odwiedzających plażę Środkowego Wybrzeża, a zwłaszcza kołobrzeskie pracowicie spędza czas na szukaniu bursztynu, znajdując często jego drobne okruchy, czy mogą oni liczyć na poważniejsze znaleziska? Zaskakująca odpowiedź brzmi, że mogą. Wszystkim poszukiwaczom polecam książkę Barbary Kosmowskiej-Ceranowicz i Tomasza Konarta „Tajemnice bursztynu” 11, to fantastyczna książka i takie same zdjęcia. Znajdziemy w niej wiele ciekawych informacji o tym gdzie i jak powstawał bursztyn. Znajdziemy w niej także opisy w jaki sposób powstała słynna bursztynowa „niebieska ziemia”, której pokłady sięgają od Półwyspu Sambijskiego, aż do Kołobrzegu tyle, że skrywa je warstwa ziemi o grubości około 200 metrów, czyniąc eksploatację złoża zupełnie nieopłacalną. Inne informacje mówią o tym, co niósł lodowiec i zostawił w swoich osadach, największą bryłę bursztynu o wadze 9,75 kg znaleziono w okolicach Kamienia Pomorskiego, inną bryłę o wadze 3,2 kg znaleziono w okolicach Łeby. Może i nam kiedyś dopisze szczęście?

W przeszłości bursztyn posiadał duże znaczenie dla życia ludzi, jeszcze większe znaczenie dla nich posiadał Szlak Bursztynowy, którym z południa Europy ciągnęły karawany kupieckie po „złoto północy”, przywożące na wymianę mnóstwo atrakcyjnych towarów, pożądanym przez mieszkańców ziem na których leży dzisiaj Polska. W czasach nam współczesnych znaczenie bursztynu zmniejszyło się, budzi on zainteresowanie tylko turystów oraz kolekcjonerów i dla nich jest przeznaczona opowieść o dwóch szlakach bursztynowych, tym dawnym którego początki giną w pomrokach dziejów i tym współczesnym, którym możemy odbyć interesującą wycieczkę. Opowieść kończę piękną legendą litewską: Młody rybak imieniem Kastytis zakochał się w bogini Juracie, która mieszkała w przepięknym bursztynowym pałacu, znajdującym się na dnie morza, do którego zabrała swego ukochanego, aby spędzić z nim miłe chwile. Bóg Perkun oburzony postępowaniem bogini Juraty uderzył na pałac piorunami, a morskim falom nakazał, by utopiły rybaka. Od tego czasu ludzie wierzą, że kawałki bursztynu znajdowane na brzegu morskim to resztki pałacu Juraty, a bogini i rybak zostali na zawsze w głębinach morskich.

Fot. R. Zarzycki

Wojciech Owsianowski

Znaczki o tematyce aptekarskiej

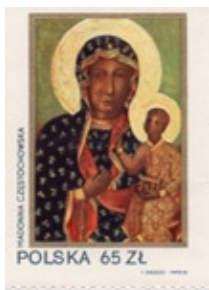
Najstarsze listy w roku 2400 p.n.e. pisane były na tabliczkach glinianych, a ich przesyłaniem trudnili się specjaliści gońcy. W starożytnym Egipcie już około roku 2000 p.n.e. działała sprawna sieć pocztowa na usługach faraonów. W Grecji zatrudniano biegaczy do przesyłania wiadomości, korzystano także z usług gołębi pocztowych. W starożytnych Chinach istniała poczta sztafetowa. W Persji zapoczątkowana została poczta konna w VI w. p.n.e. Stałe linie pocztowe między Rzymem a stolicami prowincji wprowadził Juliusz Cezar. Były one obsługiwane przez pojazdy zaprzęgowe, a stacje przepręgowe - „mansia posita”, później „posita”, następnie „posta” - dały początek terminowi „poczta”.

W średniowieczu własne, niedostępne dla osób postronnych sieci pocztowe utrzymywali królowie oraz niektóre uniwersytety. Elektor brandenburski Fryderyk Wielki wprowadził w 1646 r. monopol państwowy na usługi pocztowe, pierwsza ustawa pocztowa ukazała się w 1684 r. Przewozy przesyłek pocztowych dyliżansami rozpowszechniały się w całej Europie w XVII w. Do ogromnego rozwoju poczty w XIX w. przyczynił się postęp techniczny w dziedzinie środków transportu.

W Polsce regularna służba przekazywania wiadomości dla potrzeb dworu książęcego istniała już za pierwszych Piastów. Za panowania Kazimierza Wielkiego powstała poczta uniwersytecka, utrzymująca łączność między Uniwersytetem Jagiellońskim a uniwersytetami francuskimi i włoskimi.

W 1558 r. Zygmunt August polecił swemu dworzaninowi, Prosperowi Prowanowi, zorganizować regularną linię pocztową Kraków-Wenecja. Pierwszą ordynację pocztową wydał w Polsce w 1647 r. Władysław IV. Znosiła ona obowiązkowe podwozy i wprowadzała w zamian specjalny podatek. Stanisław August Poniatowski zreformował w 1764 r. łączność pocztową, organizując stałe stacje pocztowe i wprowadzając obowią-





zek tajemnicy korespondencji. W okresie Królestwa Polskiego wprowadzono taryfę pocztową uzależnioną od odległości.

Pierwszy znaczek pocztowy został wprowadzony do obiegu w Anglii 6 maja 1840 r. z inicjatywy urzędnika pocztowego R. Hilla. Także w Anglii skonstruowano w 1847 r. specjalną maszynę do perforowania arkuszy znaczków pocztowych, choć pierwsze znaczki perforowane ukazały się dopiero w 1854 r. W Polsce znaczki pocztowe zostały wprowadzone 1 stycznia 1860 r. Współczesne znaczki są miniaturowymi dziełami grafiki użytkowej, nierzadko o wysokich walorach artystycznych.

Filatelistyka, czyli zbieractwo znaczków pocztowych, sięga połowy XIX w. Pierwszy związek filatelistów powstał w Paryżu w 1865 r., a Międzynarodowa Federacja Filatelistyczna - w 1926 r., z siedzibą w Genewie. Pierwsze czasopismo filatelistyczne ukazało się w Anglii w 1862 r.

W Polsce Klub Filatelistów Polskich założony został w Krakowie w 1893 r., a od 1894 r. wydawał miesięcznik „Polski Filatelista”. Obecnie działa u nas Polski Związek Filatelistów, którego organ „Filatelista” jest dwutygodnikiem.

Współczesne kolekcjonerstwo znaczków pocztowych ma najczęściej charakter problemowy. Nie sposób bowiem objąć wszystkich znaczków z całego świata, ani nawet jednego kraju. Dlatego zbieracze zwykle ograniczają się do tworzenia kolekcji dotyczącej pewnego tematu czy motywu znaczka, np. fauny, flory, sportu, sztuki itd. Także w obrębie takiego zbioru wprowadza się pewien podział (np. w faunie według klasyfikacji zwierząt). Oprócz znaczków pocztowych filateliści zbierają też koperty ze stemplem z pierwszego dnia obiegu, karty pocztowe analogiczne, czyli ilustrowane motywem, który jest na znaczku, a także całostki pocztowe i blankiety telegraficzne.

Bardzo wdzięcznym tematem dla kolekcjonerów jest farmacja. Tematyka ta może się dzielić na wiele bardziej szczegółowych motywów, np. farmacja jako nauka, apte-

karstwo, historia farmacji, leki, botanika farmaceutyczna, przemysł farmaceutyczny, wynalazcy leków, wybitni uczeni farmaceuci, muzealia farmaceutyczne, surowce lecznicze, narzędzia pracy, kongresy i zjazdy, organizacje farmaceutyczne itd.

Wybitni kolekcjonerzy nie ograniczają się do samego gromadzenia znaczków, lecz starają się do każdego znaczka ze swojej kolekcji dołączyć odpowiedni opis. Dotyczy on motywu rysunku, historii zdarzenia czy życiorysu osoby przedstawianej na znaczku.

Osób kolekcjonujących znaczki z zakresu farmacji nie jest wiele, nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Dużą prywatną kolekcję posiada **dr. hab. Bazyl Leszczyłowski** z Łodzi. Największe zbiory walorów filatelistycznych o tematyce farmaceutycznej znajdują się w Muzeum Farmacji w Krakowie. Ostatnio z okazji XVI Zjazdu Naukowego PTFarm. w Warszawie (20-21 X 1995) prezentowane były one na posterze przygotowanym przez **Zbigniewa Bełę, Leszka Ekierta i Piotra Trzosa**. Był to tylko mały fragment bogatych zbiorów filatelistycznych, którymi szczyci się Muzeum Farmacji w Krakowie. Możliwość obejrzenia całych zbiorów będą mieli uczestnicy VI Sympozjum Historii Farmacji, połączonego z jubileuszem 50-lecia Muzeum Farmacji, które odbędzie się w dniach 6-8 czerwca br.

dr farm. JADWIGA BRZEZIŃSKA



Święto Aptekarzy w dniu św. Kosmy i Damiana



Wielkopolska Okręgowa Izba Aptekarska w Poznaniu
oraz
Oddział Poznański Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego
i jego Sekcja Historii Farmacji

serdecznie zapraszają

Farmaceutów z całej Wielkopolski
oraz Szanownych Gości

na

XXII
ŚWIĘTO APTEKARZY
pod patronatem świętych Kosmy i Damiana

Uroczystość rozpocznie się 27 września (sobota)
2014 roku
o godz. 9.00 w Kościele Farnym w Poznaniu
(ul. Klasztorna 11)

Program XXII Święta Aptekarzy pod patronatem świętych Kosmy i Damiana 27 września 2014 roku (sobota)

FARA POZNAŃSKA

godz. 9.00 - Msza święta, którą będzie celebrował ks. kan. Mateusz Misiak proboszcz fary, homilię wygłosi ks. dr Adam Sikora.

- po Mszy św.:

- prof. dr hab. n. farm. Edmund Grześkowiak - Prorektor Uniwersytetu Medycznego im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu przedstawi referat: **Wino i zdrowie**;
- wręczenie statuetki im. profesora Franciszka Adamanisa;
- okolicznościowy koncert w wykonaniu organisty Krzysztofa Wilkusa i oboisty Piotra Maćkowiaka.

Po zakończeniu uroczystości organizatorzy zapraszają na poczęstunek w salce nad farami. Tam też odbędą się promocje książek:

- Marii Ellnain-Wojtaszek „Pamięć i... przemijanie”, Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2013;
- Teresy Alicji Mielczarek „Wokół Leszczyńskich Aptek”, Leszno 2014;
- Lecha Konopińskiego „Pierwsze kroki” - seria dla najmłodszych Czytelników, Wydawca - Wielkopolska Agencja Literacka;
- Marii Magdaleny Poggaj „A włosy im cesał biblijny wiatr”, Poznań 2006;
- Anny Elżbiety Zalewskiej „Nadzieją pisane”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2013.



Zaproszenie na XXIV Sympozjum Historii Farmacji pt. „Historia panaceum. Między marzeniem a oszustwem” w Bydgoszczy 28-29 maja 2015 r.

Marzenie o panaceum - uniwersalnym lekarstwie towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów. Występowało i występuje ono w wielu kulturach. Jest widoczne w wierzeniach, mitach i legendach. Przekonanie o istnieniu panaceum miało wpływ na praktyki stosowane przez kapłanów, znachorów, ale także lekarzy i aptekarzy. Poszukiwanie uniwersalnego lekarstwa - dążenie do zrealizowania odwiecznego marzenia - było inspiracją alchemików i tematem rozważań filozofów. Nieprzemijającą nadzieję na odnalezienie panaceum wykorzystywali również wszelkiej maści szarlatani. **Celem niniejszej konferencji, jest próba odpowiedzi na pytanie, jaką rolę odgrywała idea panaceum w lecznictwie na przestrzeni dziejów? Pragniemy też określić, czy idea ta ewoluowała oraz w jaki sposób była realizowana w praktyce?** Pod uwagę zostaną wzięte również zagadnienia dotyczące mniej uniwersalnych środków o „cudownych” właściwościach, obecnych zarówno w lecznictwie ludowym, medycynie teurgicznej i świeckiej, stosowanych w walce z ciężkimi lub nieuleczalnymi w danym czasie chorobami.

Do udziału w tym interdyscyplinarnym przedsięwzięciu zapraszamy: historyków różnych specjalności - farmacji, medycyny, kultury i sztuki oraz archeologów, etnologów i filologów.

Koszt uczestnictwa w konferencji wynosi 300 zł. (dla uczestników studiów doktoranckich 250 zł). W ramach wpisowego organizatorzy zapewniają wyżywienie oraz wydawnictwo zawierające wygłoszone referaty. Koszty noclegów uczestnicy pokrywają indywidualnie. Jednocześnie zaznacza się, że do druku będą skierowane wyłącznie teksty, które uzyskają pozytywną opinię recenzentów oraz zostaną prawidłowo przygotowane pod względem edytorskim (wymogi redakcyjne będą przekazane w kolejnym komunikacie).

Osoby zainteresowane proszone są o przesłanie do dnia **2 marca 2015 r.**, na adres: **wojciech.slusarczyk@cm.umk.pl** lub **zhistmedpiel@cm.umk.pl** formularza zgłoszeniowego (patrz niżej) wraz ze streszczeniem (1500 znaków) proponowanego referatu. Osoby zainteresowane uczestnictwem biernym - bez wygłoszenia referatu - proszone są o wpisanie w formularzu zgłoszeniowym, w rubryce „Tytuł wystąpienia”, hasła „Uczestnictwo bierne”. Formularz można również przesłać tradycyjną pocztą na adres:

**Zakład Historii Medycyny i Pielęgniarstwa
Collegium Medicum im. L. Rydygiera w Bydgoszczy
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu
ul. Jagiellońska 15, 85-067 Bydgoszcz
z dopiskiem „Historia panaceum”.**

Dalsze informacje zostaną przekazane w komunikacie nr 2.

Moje losy wojenne

Mgr farm. Zdzisław Kantorek

cz. I

Do września 1939 r. skończyłem na Uniwersytecie Poznańskim III rok studiów. Z uwagi na niebezpieczeństwo aresztowania mnie ze względu na moją działalność w czasie studiów na Uniwersytecie Poznańskim w organizacjach politycznych o nastawieniu zdecydowanie antyniemieckim, musiałem opuścić Poznań. Zatrzymałem się chwilowo w Swarzędzu u rodziców. Ojciec mój zaraz we wrześniu został aresztowany za działalność polityczną. Brat lekarz, zmobilizowany jeszcze w sierpniu, przeszedł ze swym pułkiem szlak bojowy do Kutna, bitwę pod Bzurą, przedarł się potem z małym oddziałem do Warszawy, bronił stolicy, a po jej kapitulacji dostał się do Oflagu, gdzie spędził cały okres okupacji.

Gdy w grudniu 1939 r. udało się ojca wydostać z więzienia, opuściłem z rodzicami Swarzędz zostawiając wszystko. Udało nam się przedostać do Warszawy. Mieszkała tam moja siostra. To był dla nas punkt zaczepienia. Trzeba się było jednak starać o jakąś pracę i mieszkanie, o środki do życia i zaświadczenie o zatrudnieniu, by nie być wywiezionym na roboty do Niemiec. Chwyciłem się początkowo pierwszego zajęcia, jakie mi zaoferowano. Pracowałem jako robotnik przy rozbieraniu spalonego i zniszczonego gmachu cytadeli. Nie trwał to jednak długo. Po pewnym czasie spotkałem kolegów ze studiów: Henryka Chwiałkowskiego i Mariana Kempnińskiego. Oni załatwili mi pracę w hurtowni farmaceutycznej A. Szpinak, gdzie sami byli już zatrudnieni. Pracowałem tam aż do wybuchu Powstania Warszawskiego.

O okresie okupacji można by wiele opowiadać. Każdy dzień przynosił jakieś niespodzianki. Co dzień spotykał się człowiek z niebezpieczeństwem ży-



cia. Pamiętam np. taki moment. Wracam z pracy do domu, a tu stoi jakiś facet przed naszą kamienicą i czyta sobie gazetę. Popatrzyłem i nic. Ale drugiego dnia widzę go znowu. A ja mam dobrą pamięć wzrokową. Acha, mówię sobie, coś tu nie jest w porządku, coś się dzieje. Ten facet mi się nie podoba. Trzeba na kilkanaście dni zniknąć. Rzeczywiście wkrótce z naszego domu aresztowano całą rodzinę żydowską.

Początkowo wydawało się, że wojna nie potrwa długo. Żyło się z dnia na dzień, byle przetrwać. Później przyszła refleksja, przeszliśmy do czynu. Zaczęła się konspiracja i tajne nauczanie.

Ja byłem w grupie inicjatywnej, która podjęła myśl o kontynuowaniu studiów. Powiedziałem sobie, nie wolno załamywać rąk, trzeba coś robić. Jest nas kilku z IV roku, może znajdziemy jeszcze innych. Trzeba nawiązać kontakt z profesorami. Słyszałem, że szereg wykładowców naszej poznańskiej uczelni osiedliło się w Warszawie. Zaczęliśmy z kolegami H. Chwiałkowskim i Marianem Kempnińskim badać grunt i możliwości dalszych studiów farmacji w okupowanej Warszawie. Do naszej grupy zwerbowałem jeszcze 4 uczestników Romana Zarembe, Marię Barczykowską, Antoninę Rutkowską i Irenę Szczukówną. I tak staaliśmy się I grupą Wydziału Farmacji Tajnego Uniwersytetu Poznańskiego.

Wykłady odbywały się w mieszkaniach inż. Szczuki przy ulicy Marszałkowskiej 40 i prof. Rutkowskiego przy ulicy Karowej 9, których córki były w naszej grupie oraz w mieszkaniu p. Michałkowskiej przy ulicy Senatorskiej 8 i u pp. Pendias przy ulicy Słupeckiej. Wykładowcami byli: Jan Dobrowolski, Bronisław Koskowski, Adam Koss, Stanisław Krauze, Piotr Kubikowski, Jan Muszyński, Bolesław Olszewski, Witold Rawita-Witanowski, Satanisław Weil. Za studia płacono się 200 zł miesięcznie + 50 zł za każdy egzamin.

Mimo różnych przygód, czwarty rok studiów zakończyłem pomyślnie egzaminami wraz z całą grupą, jeszcze przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Po wojnie zostały one nam zaliczone wydanym w Poznaniu dyplomem mgr farmacji.

Niezależnie od tajnych studiów w kompletach, należałem do podziemnej organizacji wojskowej. Byłem czynnym członkiem AK i zostałem przeszkolony na tajnym kursie Podchorążówki. Dosłownie na 2 tygodnie przed wybuchem Powstania ogłoszono mi, że mam iść do lasu na przeszkolenie bojowe. Wybuch Powstania przeszkodził temu. Gorzej, bo do akcji w czasie Powstania nie wszedłem zupełnie, wskutek bałaganu organizacyjnego, o którym dopiero teraz się pisze. Miałem pseudonim „Okryński”. To było panieńskie nazwisko mojej babki.

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że moment wkroczenia do walki jest bliski. Ale jako zaprzysiężeni żołnierze, czekaliśmy na rozkaz. Mój pluton



powołano w stan alarmu 30 lipca wieczorem. Byłem wtedy akurat na ślubie wujka mojej żony. W sposób umówiony został mi przez łącznika ogłoszony „stan alarmu”. Musiałem natychmiast opuścić dom weselny i udać się na Punk Alarmowy. Mieścił się on przy ul. Towarowej 51 czy 52. Było to mieszkanie jednego z członków plutonu. Tam była broń, amunicja, granaty. Wszystko przygotowane. Cały pluton w pogotowiu. Czekaliśmy na sygnał do walki. Całą noc nie spaliśmy. Graliśmy w karty. Broń leżała w pogotowiu, by chwycić ją tylko do ręki. Jednak około południa alarm odwołano. Rozpuszczono nas do domu z rozkazem, by na drugi dzień znów stawić się w punkcie alarmowym. Człowiek był przecież tylko zwykłym żołnierzem. Trudno było mu dociekać, co, jak, dlaczego. Dopiero później po wojnie, z literatury dowiedziałem się o zmieniających się decyzjach rozpoczęcia walki.

W drodze do domu, z ul. Towarowej, przeszedłem już na ul. Grójecką i partrzę, a tam całą szerokością ulicy tyraliera SS-manów z pistoletami maszyno-

wymi. Wszystkich zatrzymują. Mnie też. Ręce do góry. Obmacali czy nie mam broni. Pogrozili i... puścili. Oni wiedzieli już najwidoczniej, że coś się szykuje. Wróciłem do domu strasznie podenerwowany. Po godzinie 3-ciej przyszedł znajomy, kolega mojej żony, którego dobrze znałem, i mówi, że Powstanie wybuchnie o 5 po południu. On był też w AK, tylko w innym plutonie.

A tu już zbliża się 4-ta. Rozkazu żadnego nie otrzymałem. Gorzej, bo w wielu miejscach walki rozpoczęły się wcześniej i dojść do mego Punktu Alarmowego było już nie sposób. Naprzeciw mego domu rozgorzała strzelanina. Niemcy podpalili dom. Mieszkałem na linii Warszawa Zachodnia – Dworzec Główny. Po drugiej stronie torów. Niemcy rozpoczęli już regularną strzelaninę, widać było łuny pożarów. Droga na mój Punkt zborny była odcięta..

W rejonie mego miejsca zamieszkania weszło do akcji małe zgrupowanie AK. Chciałem się do nich dołączyć, ale powiedzieli, że bez broni jestem im niepotrzebny. Po nieudanym zdobyciu Domu Akademickiego przy ul. Narutowicza, resztki tego oddziału wycofały się i zabarykadowały w fabryczce Nasierowskiego. Z mego domu widać było z jednej strony Powstańców, a z drugiej Niemców, którzy mieli silną przewagę. Siedziałem jak na wulkanie. 7 sierpnia nocą Powstańcy ewakuowali się do Lasów Kabackich. Niemcy ich nie zatrzymywali. Następnego dnia 8 sierpnia, oddziały SS i Ukraińców Kamińskiego, słynnego renegata, wdarły się do domów i wyrzucili wszystkich mieszkańców na ulicę.

Myśleliśmy, że rozstrzelają nas wszystkich na miejscu i są to już nasze ostatnie chwile. Jednak nie. Uformowano tylko nas w kolumny i popędzili na tzw. Zieleniak na Ochocie. Tam staliśmy całe popołudnie i noc. Wówczas Niemcy przeprowadzili segregację, oddzielili wielu młodych mężczyzn, których rozstrzelano. Nas pozostałych na drugi dzień znowu w kolumnach, popędzono na Dworzec Zachodni i załadowano do pociągów towarowych. Zawieziono nas najpierw do słynnego Pruszkowa, gdzie na terenie zakładów kolejowych utworzony był obóz przejściowy. Znowu odbyła się segregacja. Ludzi młodych, zdrowych i silnych, ustawiono z lewej strony, a starych, matki z dziećmi, z prawej.

c.d.n.

**mgr farm. Zdzisław Kantorek
b. zast. dyr. Cefarmu Szczecin**

List z Biecza



Posłuchajcie dalszych relacji z mego pamiętnika.

10.VIII.1940 r. Nablus. Palestyna.

Jak się okazuje i ta miejscowość związana jest z dziejami Chrystusa, bo leży na drodze z Galilei do Jerozolimy – w Samarii, czyli w kraju Samarytan. Samarytanie zjawili się tu jeszcze w VIII wieku p.n.e., wyparci z Azji przez Asyryjczyków, a resztki ich żyją do dziś w Nablus i z drugiej strony skalistej góry Garizim ma się znajdować ich wieś.

Za miastem pokazano mi istniejącą do dziś studnię Jakuba, na której pobudowana jest jakaś kaplica. Z drugiej strony obok miało być miasto Sychar. Tu właśnie przy tej studni odpoczywającego samotnie Jezusa spotkała Samarytanka w skwarny dzień, gdy oczekiwał swoich uczniów, którzy udali się do miasta po żywność.

Od szóstej rano do szóstej wieczorem byłem wczoraj podoficerem służbowym, dublując angielskiego kaprała. Rozpytywałem go o wszystko. Zaglądaliśmy we dwóch wszędzie. Nie ominałem niczego, by podpatrzeć Anglików, ich metody, ich podejście do służby, do ludzi, by nauczyć się jak najwięcej, nie wiadomo mi bowiem było, ile czasu mamy razem z sobą spędzić. Niczego mi też nie broniono oglądać, służąc wszędzie wyczerpującymi informacjami.

Nowością dla mnie dość rewelacyjną było wywieszanie rozkazów w oszklonej gablotce. Jakież to mądre i praktyczne. Wszak przy odczytywaniu rozkazu przed frontem słyszą go tylko ci, którzy stoją blisko, i nie mają żadnej możliwości odnotowania sobie dla pamięci tego, co ich interesuje, np. całego szczegółowego planu najbliższych ćwiczeń z podaniem najdokładniejszego czasu. Jak zupełnie inaczej musi czuć się żołnierz na ćwiczeniach, gdy orientuje się, o co chodzi. Wie wtedy, że nie jest bezmyślnie przeganiany z kąta w kąta, i zna plan przerw i posiłków.

Asystowałem przy raporcie karnym. Tłumaczył Zanoziński. Żołnierz, który miał warte, postąpił wbrew rozkazowi, mianowicie nie zastrzelił bezpańskiego psa, płaczącego się po rejonie zakwaterowania. Żołnierz tłumaczył się, że nie jest w stanie strzelić do żadnego zwierzęcia, a szczególnie do psa. Tłumaczył się spokojnie i z przekonaniem. Sierż. Mačkowiak, ja i inni Polacy byliśmy zdumieni reakcją pułkownika. W sposób zupełnie spokojny i ciepły,

niemal ojcowski, wyjaśnił delikwentowi powody wydania takiego rozkazu i niebezpieczeństwo dla zdrowia wielu ludzi w wypadku, gdyby okazało się, że ów pies był pokąsany przez wściekle szakale, których ponurym wyciem rozbrzmiewa po nocach cała okolica.

– Ja sam poluję i jestem wielkim miłośnikiem psów. i mam ich kilka w Anglii – wyjaśniał rzeczowo i po ludzku pułkownik – ale przede wszystkim leży mi na sercu bezpieczeństwo zdrowia powierzonych mej opiece ludzi. Żywię nadzieję, że z tych względów każdy pies włączęga ulegnie w przyszłości likwidacji.

Żołnierz nie został ukarany. I drugi również wyszedł z karnego raportu bez kary. Okazuje się, że i w wojsku można niejedno całkiem kulturalnie załatwić bez krzyku przełożonych i bez obrazy podkomendnych.

Każdej soboty od godziny 9 do 11 wojsko robi w rejonie zakwaterowania ściśle porządki. Później jest wolne. Kontrolę porządku przeprowadza osobiście pułkownik w asyście oficerów służbowych, polskiego i angielskiego, obu podoficerów służbowych oraz obu szefów kompanii. Inspekcja trwała godzinę i była niesłychanie dokładna, drobiazgową, ale rzeczową. Nie było tu nigdzie ani cienia głupiej i bezmyślnej czy też rozmyślnej złośliwości, jak szukanie kurzu biała rękawiczka tam, gdzie on z natury swej i tak musi być, albo brakującego gwoźdźcia w podszewie. Pułkownik poddawał kontroli nawet świeżość płynów dezynfekcyjnych u garnizonowych fryzjerów arabskich i czystość ich serwet. W ustępach nie ominął ani jednego automatu do spłukiwania wody. Jeden był nieczynny. Natychmiast kazał to odnotować i do następnej inspekcji usterka miała być usunięta. Każda przykrywka sedesowa została sprawdzona na jej muchoszczelność, nawet sprawdzono, czy są właściwie umieszczone łapki na muchy. Na blisko dwa lata służby pierwszy raz w życiu widziałem taką inspekcję i tyle dobrej woli u oficera wysokiego stopnia w prawdziwej trosce o wygody i higienę powierzonych mu ludzi. Trudno było tę drobiazgową obowiązkowość porównać z całkowitą i karygodną, dziecinną wprost beztroską o żołnierza naszych panów oficerów. Wszystko to odbywało się bez żadnej tromtadacji, nie padło przy tym żadne grube słowo ani nikt nie został obrażony!

Przedwczorajszego wieczora spędziliśmy czas bardzo miło, zaproszeni na żołnierską wieczorynkę, wczoraj zaś bawiliśmy się do 23 w mesie sierżantów. Bardzo sympatyczne chłopaki i dobrze śpiewają. Zaśpiewaliśmy też i my. Przy okazji zaobserwowałem coś nieprawdopodobnego: nie proszeni sierżanci czy oficerowie nie mają prawa wstępu do żołnierskiej kantyny, gdzie bawią się chłopcy swobodnie, nie skrępowani obecnością żadnych szarż. Gdy oficer ma interes do sierżanta przebywającego w kasynie, puka do drzwi i grzecznie prosi o wywołanie tego, o którego mu chodzi. Sierżant ma pra-

wo zaprosić go do środka. I stąd napisy na różnych lokalach w miastach: „Officers only” i „Sergeants only”, a także na latrynach, zawsze bowiem są oddzielne dla oficerów, podoficerów, szeregowców, a także dla krajowców (for natives). Podział ten jest bardzo ściśle przestrzegany i nigdy nie widziałem, aby na tym tle były jakieś nieporozumienia. W kantine osobne okienko jest dla jednych i osobne dla drugich.

Sierżanci bawią się u siebie wesoło, ale bez alkoholu. Piją lemoniadę i gingerbeer, to jest pieprzną lemoniadę, która mi nie smakuje. Gdy już ktoś na uparte go chce czegoś mocniejszego, np. beer, whisky lub gin (piwo, wódka, jałowcówka), wszystko to pije co najmniej pół na pół z wodą sodową. Żaden z tych trunków nam nie odpowiada. Piwo z wodą jest paskudne, whisky śmierdzi pluskwami, najbardziej jeszcze podobny do naszych wódek jest gin. Kto zresztą w tym upale piłby takie świństwa?

Jest wśród nas jeden Żyd, zdaje się palestyński, bo opowiada, że ma żonę w Afuli, ale przymruża przy tym jedno oko i zaprasza, by razem z nim tam pojechać. Wydaje mi się, że chce w ten sposób łatwiej otrzymać przepustkę. Jest przydzielony do żołnierskiej kuchni i już drugi raz skarży mi się, że któryś z angielskich kucharzy wynajduje mu najbrudniejszą robotę z dość widoczną satysfakcją. Poradziłem mu, żeby z tym kucharzem pogadał otwarcie, ale i stanowczo. Chłop jest wprawdzie wcale krzepki, ale kucharz ma jedną krokwie na rękawie, bo jest starszym strzelcem, i ta różnica stopni nie jest wygodna.

Do miasta jeszcze się nie wybieram. Oglądam je tylko i podziwiam z zewnątrz. Ma to być stara Flavia Neapolis z czasów Wespazjana i Tytusa. Jest ono położone podobnie jak Modana na granicy francusko-włoskiej w Alpach, tylko że tutejsze góry okalające miasto mają zupełnie inny charakter. Są żółte i porośnięte kolczastą opuncją. Owoce jej, wielkości gęsięgo jaja, też kolczaste, są jadalne. Roznoszą je sprzedawcy w wielkich koszach na głowach lub rozwożą na osłach. Smak mają zbliżony do banana, a więc słodki i mdły. Miąsz żółtawy. Żeby się dostać do niego, należy owoc trzymać przez szmatę jedną ręką, drugą zaś odciąć oba końce i naciąć wzdłuż, żeby odrzucić kolczastą część zewnętrzną.

W skałach gdzieniegdzie czernieją otwory okopconych jaskiń, gdzieniegdzie zaś bieleją kamieniołomy, z których wydobywa się zupełnie biały kamień. Z niego też jest zbudowane całe Nablus. Widać wiele domów zupełnie nowych i wcale eleganckich, np. cała willowa dzielnica, w której mieszkamy, położona na stromym zboczu góry od strony północnej. Domy te odbudowano po ostatnim trzęsieniu ziemi w 1938 r.

Zieleni mało. Przeważnie, zdaje się, pieprz, eukaliptusy, tuje, różne akacje, figi, winorośl i migdał. Tu i ówdzie sterczy palma, a przed moimi oknami

cały cmentarz arabski zarastają olbrzymie krzaki agaw. Wyżej, na skałach, rośnie opuncja.

W mieście panuje ruch normalny. Tu jednak, w tej dzielnicy, życie jakby zamarło. Czasem przebiegnie dziecko, niosąc wielką tacę placzków na głowie, czasem stary, siwy Arab w czerwonym fezie owiniętym białą szmatą przejedzie na osiołku obładowanym bańkami z wodą. A czasem znów snują się czarne, zawoalowane postacie kobiet, co w zestawieniu z cmentarzyskiem o oryginalnych i na wpół rozwalonych grobowcach robi niemiłe wrażenie. W ogóle te żałobne sylwetki, nerwowo i dokładnie zasłaniające się podwójną szmatą przed okiem niewiernego, zaczynają mnie złościć. Same jednak ogromnie ciekawe spod zasłon na nas patrzą, a gdy są pewne, że nie ma w pobliżu Araba, nie tylko nie zasłaniają się, lecz nawet kokietują i uśmiechają się wcale odważnie.

Gdy zapada noc, białoszara masa stłoczonych w dole domków robi się coraz bardziej jednostajna, coraz bardziej szarzeje, zatracą wyraz i koloryt, jaki jej nadały ostatnie błyski zachodzącego słońca, zatracą ostrzejsze kontury, zlewa się z tłem gór i powoli, powoli wsiąka weń i znika razem z kilkoma smukłymi wieżyczkami meczetów.

Zza przeciwległego łańcucha gór wysuwa się niepostrzeżenie blady rożek księżycy, świecąc na niebie nieśmiało, z subtelną dyskrecją sobie tylko właściwą. Czarnym konturem odcina się od firmamentu grzbiet górski.

Otwieram wtedy szeroko okiennice swej kwatery, staję w zakratowanym oknie, ogarniam okiem cały ten piękny świat i wsłuchuję się w ciszę, która ma jednak swoją wymowę i swoją duszę. Bo oto, gdy się wsłuchać lepiej, dolatują z dala, z pogrążonego w ciemnościach arabskiego miasta, dźwięki i odgłosy miejskiego, ulicznego czy kawiarnianego gwaru. Czasem wybija się głośno zawodzący śpiew, płaczliwy i pełen smutku, pełen załamań, pełen czegoś niepojętego dla Europejczyka.

Błądzą oczyma wśród ciemności, które na chwilę ożywia światełko błyskające czasem czerwonawo i matowo gdzieś daleko w podłużnych oknach nieostrożnej mieszkanek. Wodzę wzrokiem po cmentarnych nagrobkach spowitych miękką czernią nocy, po zwalonym i martwym pniu palmy leżącej opodal. Łowią uchem ów smętkiem i nieszczęściem tchnący śpiew, a w duszę zakrada się jakieś przeczucie przykre i nieokreślone, jakiś niepokój.

Myśli biegną do swoich...

Dochodzi godzina 22. Jestem na kwaterze sam. Koledzy jeszcze w miesie. Przez otwarte okno wieje lekki wiatr, niosąc z sobą przyjemny chłód nocy. Bez zapalania świeczki, by nie płoszyć nastroju, kładę się do łóżka, opuszczam moskitierę, miętko i bezszelestnie spływającą ku ziemi, i kołysany dalekim szepczeniem układającego się do snu arabskiego miasta powoli za-

czynam tracić kontakt z rzeczywistością, przenosząc się w słodki świat snów i marzeń: plaża... leżaki... rozkoszna, jędrna Meona... figlarne, pełne wesołych diablików czarne oczy i ostre ząbki z za ukarminowanych warg...

Tęsknota za krajem ojczystym jest wielka...

Wiesław Fusek





na wesoło



Wymagająca

Młodzieniec mówi do pewnej damy:

- Kocham panią nad życie!
- A czy pan się ze mną ożeni?
- E, kiedy pani zaraz taka wymagająca...

W przychodni uniwersyteckiej

Profesor-lekarz mówi do pacjenta:

- Podoba mi się pański kaszel. Użyjemy go w programie antynikotynowym.

Wypadek na pasach

- Słyszałeś? Zenek potracił niedawno samochodem jakąś kobietę na ulicy, a teraz się z nią ożenił.
- Tak, tak! Gdyby takie wypadki zdarzały się częściej, ludzie jeździliby uważniej.

U lekarza

Do gabinetu lekarza wchodzi młoda dziewczyna razem ze starszą kobietą. Lekarz mówi do dziewczyny:

- Proszę się rozebrać i położyć na leżance!
- Kiedy to nie ja jestem chora, ale moja mama...
- Taak? - mówi z żalem lekarz, i zwracając się do starszej kobiety poleca:

- Proszę otworzyć usta i pokazać język!

Zagadka

Mężczyzna dzwoni do TAXI:

- Halo! Czy moglibyście mnie zawieść do stolicy Niemiec?
- Oszalał pan. Wie pan gdzie leży Berlin?
- B-e-r-l-i-n! Sześć liter. Pasuje.

Bal

Mąż: - Ach, moja droga, tak mnie boli głowa, że na ten bal nie pójde.

- Żona: - Et, dla jakiejś głupiej głowy pozbawiać się przyjemności, to nie ma sensu.

Małżonkowie na urlopie

Mąż: - Spójrz, jaki piękny widok tutaj!

Żona: - Z zachwytu mówić nie mogę.

Mąż: - To może byśmy tu na stałe zamieszkali?

Początkujący lekarz

Profesor do swego studenta medycyny:

- Nie rozumiem, czemu pan się denerwuje. Przecież pana pierwszy pacjent wyzdrowiał?
- Tak, ale nie mam pojęcia, co mu pomogło...